

Projekt: Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim

Nr wywiadu: Wywiad nr 9. Opowiada Eugeniusz Witt.

Sygnatura nagrania nowa: 701-152-002-009-001.mp4

Sygnatura nagrania stara: IJP-701-152-008-001

Miejsce nagrania: USA

Data nagrania: 3.08.1989

Czas nagrania: 159 minut

Język nagrania: polski

Opis nagrania:

Dzieciństwo i młodość w Baranowiczach – 17 września – nastroje przed atakiem Niemców wśród Polaków – atak Niemców -dalsza refleksja o 17 września – wkroczenie Rosjan i pierwszy kontakt z nimi – zachowanie władz rosyjskich wobec Polaków – okrucieństwo wobec popa – życie pod rosyjskim zaborem – polska szkoła imienia Józefa Stalina - historia z rowerem i bochenkiem chleba – pierwsza wigilia Bożego Narodzenia w sowieckiej rzeczywistości – pierwsze wywózki Polaków – życie pod sowiecką okupacją – wywózka bohatera nagrania z matką – losy ojca – wybuch wojny z Niemcami, w trakcie deportacji – wywózka do Bijska, w okolicach Mongolii – warunki na zesłaniu, życie religijnie, relacje międzyludzkie – relacje z Rosjanami- układ Sikorski-Majski – strajki Polaków – wydostanie się z Bijska – historia z Wojciechem Jaruzelskim – transporty Polaków udających się do polskiego wojska – dotarcie do Guzar – ciężka choroba Eugeniusza Witta – przyjazd do Pachlewi – rekrutacja do wojska polskiego, zasady – wywózka prostytutek w lutym/marcu 1940, opis ich losów – najtragiczniejszy okres w Rosji – refleksje nad zesłaniem, Rosją i Rosjanami – co robi głód z człowiekiem – pierwsza msza święta w Wojsku Polskim – refleksja nad zesłaniem, czego nauczyło w życiu

Transkrypcja nagrania:

Nazywam się Eugeniusz Witt, urodziłem się 6 marca 1922 roku w Baranowiczach, województwo nowogródzkie. Ojciec mój był nauczycielem gimnazjum, na początku w Baranowiczach, następnie w Kobryniu, gdzie rozpocząłem swoją szkołę, uczęszczając do specjalnej szkoły, którą prowadziła Maria Rodziewiczówna. Następnie ojciec został przeniesiony do Drohiczyna nad Bugiem, gdzie ja uczęszczałem do gimnazjum. W 1939 roku, w lecie przenieśliśmy się do Bielska Podlaskiego, gdzie zastała nas wojna i ja ewakuowałem się z wojskiem na wschód, aż prawie do miejsca, gdzie się urodziłem, nawet dalej, do Hacewicza, Hancewicz, małej miejscinie, w której stał szwadron KOP. Tam spotkaliśmy się z wojskami bolszewickimi.

No tak, ale to po już 17 września, jak Pan wspomina 1 września?

1 września, rozpoczął się od bombardowania, dowiedzieliśmy się o wybuchu wojny, prawda, gdyż prawda, pierwsze bomby spadły na pałac w Białowieży. I nas powiadomiono przez radio prawda, dowiedzieliśmy się, że wojska niemieckie, przekroczyły granicę i wojna się rozpoczęła. Wtedy ja prawda, jako uczeń liceum, zgłosiłem się do oddziałów pomocniczych PW, które trzymały powiedzmy straż na dworcu kolejowym, na przejazdach kolejowych, czy powiedzmy na wyznaczonych punktach w mieście. Bielsko Podlaskie jest małym miastem, liczącym w owym czasie, liczącym około siedmiu tysięcy ludności. Natomiast był to największy powiat w Polsce. Bo obejmował, obejmował cały teren Puszczy Białowieskiej. I to

prawda, tak wojna, aż do ewakuacji, która gdzieś chyba po tygodniu rozpoczęła się ewakuacja, bo wojska już niemieckie zbliżały się w kierunku Łomży i nastąpiła ewakuacja nas, na wschód.

Jak Pan wspomina nastroje społeczeństwa, w tym pierwszym okresie 1-17 września. Jeszcze przed wkroczeniem Bolszewików, a już wkroczeniem Niemców.

A więc proszę pana, w okresie mobilizacji, w przededniu wojny, naturalnie nastroje były ultra patriotyczne. Wszyscy powiedzmy stali na stanowisku, że trzeba się bronić przed Niemcami. Natomiast kiedy rozpoczęła się już mobilizacja, to były nastroje rozpaczliwe, ponieważ rodziny zostały pozbawione, powiedzmy głowy, ci którzy szli z gospodarstw rolnych, no to, te same kobiety rozpaczliwie płakały, jak będą tą gospodarkę prowadzić. Yhmm. Ale nastrój specjalnie wśród młodzieży, wśród powiedzmy, ja bym powiedział ogólnie, był powiedzmy nastawiony pozytywnie, patriotycznie, z chęcią stawiania oporu. Dopiero jak te masy wojska, zaczęły się cofać, jak w piątym dniu, nadleciały samoloty niemieckie, duża eskadra, nie wiem, gdzieś koło dwudziestu czy trzydziestu i transport wojskowy, który stał na stacji, zaczął z karabinów strzelać do tych samolotów, bo te samoloty leciały dosyć nisko. Te samoloty leciały i wtedy rzuciły bomby na prawdę, na miasto, na tą dzielnicę, gdzie była stacja kolejowa, ja wiem, chyba zrzuciły z osiem czy dziesięć bomb. Całe szczęście grunt tam był bardzo miękki, więc te leje były ogromne, ale domy, które nie zostały trafione, to nie zostały powiedzmy uszkodzone, tylko wstrząs prawdę, powiedzmy okna powybijał, wywiał te szyby, szyby wyleciały. No to wtedy ludność, czuła się, że nie ma obrony. Brak artylerii prawdę, no naturalnie, że na takie miasto jak Bielsk Podlaski, to było trudno prawdę, żądać, aby była artyleria, ale żeby przynajmniej na stacji kolejowej, gdzie były przez którą szły transporty wojskowe, żeby przynajmniej karabiny maszynowe, które by obstrzeliwały. Nie było. No i te cofające się wojska, przez Bielsk, w kierunku na Białowieżę, już w pewnym sensie zdeorganizowane, w nocy cofające się. W lecie, w ciągu dnia prawdę stały w lasach dla ochrony no i straszne masy uciekinierów z zachodu, na wschód. To działało deprymująco na ludność miejscową.

No tak, a przejdźmy do 17 września.

17 września. Wojska sowieckie w tym rejonie co ja byłem, więc one weszły na szosę, Moskwa-Warszawa, to była taka linia. Kiedy ja się dowiedziałem w Hanciewiczach, że one obstrzelały koszary KOP, szwadronu KOPu, dowiedziałem się, że wojska niemieckie są w miejscowości Sieniawka, to jest miasto pograniczne prawie i idą w kierunku na Baranowicze, to ja się pojechałem rowerem, do wsi, do majątku Kruchowicze, to były szkoły powszechne, którymi opiekowało się nasze gimnazjum, bo trzeba wiedzieć, że te gimnazja w centrum Polski, opiekowały się szkołami powszechnymi i na Kresach. Nasze gimnazjum opiekowało się tą szkołą powszechną w Kruchowiczach. I w 1938 roku, myśmy mieli tam wycieczkę, gdzie nas przyjmowano chlebem i solą, wybudowano bramę, wtedy władze gminne, lokalny posterunek policji, miejscowe obywatele ziemscy, wszyscy nas bardzo entuzjastycznie przyjmowali. Kiedy dojeżdżałem do tych Kruchowicz, to właśnie widziałem, jak miejscowa ludność białoruska, bo tam jest przeważnie element białoruski, budowała bramy powitalne dla wojska sowieckiego, widziałem prawdę jak w innych wsiach, przez które przejeżdżałem, bo nas dwóch jechało, ja i mój kolega szkolny, jechaliśmy prawdę na rowerach. Więc, to było pewnie, prawdę taki niesmak, widzieć te prawdę napisy w języku rosyjskim, pozdrawiające, ale jeszcze wtedy Bolszewików nie było.

Ale czy ci ludzie pracujący jak wy jechaliście tymi rowerami, nie mówili wam, że "już skończyły się rządy" prawdę ?

Więc w tym, tutaj nie mówiono, powiem inaczej, do tej wioski przyjechała ciężarówka, z kilkoma prawdą żołnierzami sowieckimi, no i naturalnie przyjechała taka czołówka filmowa, która powiesiła ekran i wyświetlała powiedzmy obrazy sowieckie które przeważnie były o tematyce wojskowej, jak prawda, ta czerwona armia broni Związku Sowieckiego. Ja poszedłem to oglądać. Stałem w tłumie wszystkich innych chłopów, później, ale mieszkalem w dworze, u pani Obuchowiczowej. Więc te dziewczęta, które u niej kiedyś prawdą tam pracowały, tam przychodziły do niej wieczorem, no i to były dziewczęta białoruskie, ludność białoruska, ale już chodziły do szkoły powszechnej, kończyły szkołę powszechną polską, a więc mówiliby, że sowieckie żołnierze, nie są tacy jak nasi, nie potrafią się zachować jak Polacy. Więc to był powiedzmy przyjemny, taki, przyjemnie było to usłyszeć. Naturalnie, że powstały od razu komitety. Ale nie było rabunków, w tej wsi nie było rabunków. Nie było rabunków, to chyba trzeba zawdzięczać lokalnemu nauczycielowi szkoły powszechnej, który bardzo społecznie się angażował, organizując kółka rolnicze, który ożenił się z lokalną dziewczyną wiejską, która skończyła prawdą szkołę gospodarstwa wiejskiego i ta ludność, ponieważ była stosunkowo blisko, bo ja sądzę, do granicy, to było jakieś 20 kilka kilometrów. To ta ludność mniej więcej wiedziała jak w tym Związku Sowieckim jest, bo byli uciekinierzy. Nawet spotkałem takich, którzy na gwałt pakowali i chcieli uciekać na Zachód prawdą, dlatego, że oni uciekli ze Związku Sowieckiego, tam było raczej to przejmowane spokojnie, były, powstały, takie te lokalne, wiejskie, z lokalnych komunistów. Bo byli tam lokalni komuniści. I nota bene przewodniczącym lokalnego komitetu był komunista właśnie z pańskich stron, z Łodzi, szewc, Polak, prawdą, który do nas przyszedł i po polsku mówił, a cóż to, panowie uczniowie nie wiedzą, że jak się przyjeżdża, to trzeba przyjść i zameldować się. Bo myśmy się nie meldowali i jak oni przyszli i robili rewizję, w tym domu, w którym mieszkała pani Obuchowiczowa, to był taki dworski budynek, nie był sam dwór, bo dwór był zniszczony w czasie I wojny światowej, więc oni chwycili, kto my jesteśmy. Więc my podaliśmy, że jesteśmy uczniowie, nic innego nie chcieliśmy mówić. A więc oni nas zabrali prawdą, do tego prawdą, *siesowietu*, prawdą, tego wiejskiego prawdą, samorządu. I ten właśnie, nie pamiętam nazwiska tego, to w ten sposób się do nas zwrócił. To był Polak, komunista, z centralnej Polski z okolic Łodzi, który był szewcem w tamtych stronach. podobno siedział za komunizm w więzieniu w Polsce. Myśmy tam spędzili chyba, jakieś 10 dni w tych Pruchowiczach. Więc przyglądałem jak następowało to przejmowanie majątku, przez te lokalne komitety, przejmowanie całej administracji, ale nie wyrzucali nikogo.

Jaki był stosunek do Rosjan, pan mówi, że nie było aresztowań, były rewizje w tym dworze, w którym Pan mieszkał. Może Pan wspomni rewizję

Wpadali z rewolwerami wyciągniętymi z czerwonymi opaskami i patrzyli pod łóżka, bo szukali faszystów. To raczej, to było takie zdawkowe, bo jakich oni mogli szukać faszystów. Kogo? Policja się ewakuowała. Jak myśmy wjeżdżali to policja i zarząd gminy, ewakuowały się.

A szwadron KOP?

A szwadron KOP odszedł, ja nie wiedziałem w którą stronę odszedł szwadron KOP, tego nie mogę powiedzieć. Widziałem oficera prawdą, z bryczką z żołnierzem, w kierunku szwadronu, ale gdzie oni odeszli, to ja nie wiem. Bo jak obstrzelali te koszary, to myśmy poszli w kierunku tych Pruchowicz, bo zaraz niedaleko tam był batalion Ludwików. Bo ja myślałem dostać się do batalionu w Ludwikowie, ale już tam nie dojechaliśmy. Nie dojechaliśmy, bo już mówili, że wszędzie są wojska bolszewickie. Co było, jak było, nie wiem. W każdym bądź razie nie słyszałem, żeby były jakieś lokalne walki. Nie słyszałem tego.

A zachowanie samych żołdaków rosyjskich i NKWD?

NKWD jeszcze wtedy nie było. NKWD przyjechało może, po kilku tygodniach. Bo widzi pan, pierwsze oddziały, które weszły, to były oddziały straży granicznej. To były też oddziały NKWD, ale o zupełnie innych zadaniach. Więc to były oddziały sowieckie, które nosiły zielone czapki. Oni mieli zielone czapki, takie nie khaki, ale jak ma mundury. Ale zupełnie zielone koloru trawy. To były oddziały pograniczne NKWD, one należały do NKWD i one pierwsze starały się utrzymać porządek i nic nie zmieniać. Na poczcie urzędnicy pracowali, nauczyciele poszli do szkół. Miało być wszystko tak, jak było przed tem. Pieniądz był ten sam, złotówki prawda. To był normalny obieg pieniądza. Ten pieniądz chyba do 1940 roku, dopiero w styczniu, albo w lutym wprowadzano, wycofano pieniądze złotówki, pieniądze polskie, a wprowadzono ruble. Także to było, także, ale to co ja mówię, to jest tylko to jest lokalne, bo prawda wiem, że kilkadziesiąt kilometrów dalej były rabunki, były morderstwa przez lokalną ludność, powiedzmy napady na majątki.

Ale czy coś dokładniej Pan wie? Czy tylko ze słyszenia?

Ja wiem tylko o jednym wypadku, gdzie chwycono prawda popa lokalnego. Prawosławnego popa chwycili prawda, lokalni komuniści, czy lokalna ludność z tymi chłopcy, z czerwonymi prawda opaskami i jego za stodołą, w bestialski sposób zamordowano. I kiedy przyjechał ten patrol rosyjski, to oni szli pokazać, jak oni prawda jak oni działają, jak oni się prawda zachowali, że zniszczyli tego popa, zamordowali. I ten dowódca tego patrolu powiada tak, dobrze, dobrze, to teraz wam się należy nagroda. Postawił ich pod ścianę i zastrzelił.

Heh ...

Z tego względu, że bolszewicy nie chcieli, powiada, do ludności, na oczach ludności, powiedział, dopóki władza sowiecka nie przyjdzie, wy nie macie prawa tutaj nic robić. Ta ludność się rozprzeczła i siedziała cicho jak mysz pod miotłą. Sowietów w wielu wypadkach, powiedzmy jak nastąpiły jakieś rabunki. To wiem od kolegów, które prawda zabrano spodnie jak szedł i tego. Jak oni doszli i wiedzieli, że on szedł w kalesonach i pytali się co jest, że jego tam obrabowali, to Sowietów dopędzili i kazali oddać.

Bardzo dziwne to,

Ale później jak przyjechały, te oddziały już NKWD i przyjechała partia, to wtedy oni w odpowiedni sposób, zaczęli ta ludność, prawda aresztować. Natomiast tam, gdzie był opór, jakkolwiek w stosunku do wojska, to wojsko było zupełnie bezwzględnie. To oni tam strzelali, tak jak powiedzmy w Grodnie.

W Grodnie była spora bitwa

Koło Grodna, prawda, tam masa była tego. Ale nie słyszałem, aby wojska sowieckie przysły i kogoś na miejscu od razu, te które wchodziły, aby od razu żeby kogokolwiek, powiedzmy z ludności jakieś egzekucje, czy jakieś rabunki robiły.

Teraz kolejna sprawa. Po wkroczeniu Rosjan, zaczęło nagle wszystkiego brakować. Rosjanie wykupować ...

Od razu nie zaczęło wszystkiego brakować, to widzi pan. Zniknęło z półek. Zniknęło z półek i rozpoczął się niesamowity czarny rynek i wszystkiego było dużo. Był nakaz władz sowieckich, ale już cywilnych wtedy, bo wie pan. Pan musi pamiętać, zdawać sobie sprawę z jednej rzeczy sprawę, że przez miesiąc, to były władze wojskowe.

Czyli to połowy października 1939?

Może nawet wie pan, do końca października. Do końca października, gdzie wie pan, do

Doszliśmy do tego, że nie było kłopotów z żywnością i w ogóle. Kiedy trwała, w jakim czasie trwała ta pierwsza fala władzy wojskowej, gdzie nie było NKWD.

Pierwsza fala tej władzy wojskowej, mniej więcej trwała do obchodów, tego w 1939 roku, obchodów tej rocznicy, tej rewolucji. To co oni nazywają październikowa, tak, październikowej rewolucji. Wie pan, kalendarz rosyjski, wie pan. Także te obchody były w listopadzie, ale to były obchody październikowej rewolucji. Więc mniej więcej do tego czasu, trwały te rządy wojskowe. I to się nazywało - Wojenne Uprawieleszczyje Prawitilstwo, czy coś takiego. I wszędzie byli administratorzy wojskowi. Mniej więcej od czasów, kiedy przysła, kiedy skończyły się obchody październikowe, zaczęli przyjeżdżać lokalni ci komisarze i partyjni już. Ja już naprawdę proszę pana, nie pamiętam, kiedy były te wybory, bo tych wyborów było masa. Te głosowanie prawda, o przyłączenie zachodniej Białorusi i Ukrainy.

To było chyba, na pewno w 1939.

Na pewno w 1939 roku

Listopad, grudzień chyba

Proszę?

Listopad, grudzień.

Raczej w listopadzie. To były pierwsze, to były pierwsze głosowanie, a potem zrobili głosowanie do lokalnych tych, do tego do władz, do tych prawda wybierali tych kandydatów prawda, do władz powiedzmy tych do Moskwy, prawda swego przedstawiciela wybierali i tak dalej. To też były różne głosowania, to też były jeszcze chyba w końcu listopada, albo na początku grudnia. I to stopniowo szło, a więc te wojskowe, wojskowe władze nakazały, żeby od razu. Tylko niech pan pamięta, że we wojskowych władzach byli komisarze także, tylko, że to byli wojskowi komisarze. Oni nosili na rękach gwiazdy, to byli politrucy, komisarze prawda, mieli na tych rękawach gwiazdy czerwone. I oni przeważnie w tym początkowym okresie rządili. No, oni kazali otworzyć szkoły, oni kazali, prawda, aby sklepy wszystkie były otwarte. Wszystkie sklepy musieli być otwarte. Inna sprawa, że ci właściciele chowali, ale wszystkiego nie mogli schować, musieli sprzedawać, bo pytali się, co się stało z tym towarem. Także wie pan, zeszyty, prawda, to wszystko było.

No a żywność?

Zniknął proszę pana cukier, były kłopoty z solą. Nafta tak, ale to wieś bardziej odczuwała niż miasto, bo w miastach była elektryczność. Tak ... No naturalnie, że Rosjanie ci przychodzili i mówili, że u nas wszystko jest. Wszystko przywiezają, u nas zaczęli robić, wie pan te, zaczęli

robić zebrania ludności no i na tych zebraniach zapewniali, że wszystko przyjedzie prawda z Rosji. Że cukier przyjedzie prawda. Nasi robili hece z tymi żołnierzami, bo pytali, się czy u was są pomarańcze. Oni za bardzo nie wiedzieli, co to są te *aplicyny* są, prawda, co to są pomarańcze. Czy u was są szachty, pan wie, co to jest, to są kopalnie. Szachta to jest kopalnie. Czy u was są kopalnie cukru. Są kopalnie cukru, tych kawałów tego, to się mnożyło. Ale to był okres tych kilku tygodni, że był powiedzmy aresztowań, aresztowań było bardzo, bardzo niewiele. Bardzo niewiele. Może powiedzmy, jakieś zabrali powiedzmy osoby, które w administracji jakie były, jakiś sędziów czy powiedzmy burmistrza czy coś takiego. Ale takich aresztowań, dużych aresztowań, to się zaczęły dopiero, w początkach grudnia.

No właśnie skąd Pan o tym wie, bo pana aresztowano dużo później.

Dużo później, ale proszę pana w grudniu zaczęli przychodzić i do domów prawda, do domów, znajomych i kolegów i stamtąd zabierali w nocy. Przeważnie, gdzieś w środku nocy odbywały się aresztowania. Także, że człowiek dowiadywał się rano, że ojciec kolegi czy koleżanki został aresztowany. Np. u nas był poseł do sejmu, nasz profesor polonista Dobkowski. Dobkowski, powiedzmy, jak wróciłem do gimnazjum, bo ojciec powiedział, co to. Ja kończyłem pierwszą licealną prawda, to powiadaj i zaczynaj i idź do szkoły, co będziesz więcej robił, bo co miałem robić. Większość wszyscy poszliśmy do szkoły, jak wróciłem do domu. Więc, Dobkowski przyszedł na wykłady, normalnie z tych samych książek, które były przed wojną, były wykłady. Co chwila, co prawda były to przerywane te godziny, bo zwoływano zebrania w gimnazjum i powiadno prawda, jak to władza sowiecka jest i tak dalej. Część nauczycieli od razu po pierwszych aresztowaniach uciekła za Bug. A Dobkowskiego, gdzieś w połowie listopada, czy pod koniec listopada wie pan, w nocy, przyszli i aresztowali. Potem aresztowali dyrektora gimnazjum, Chmiela. Chmiel się angażował w Ozonie, był Ozon, pan wie co to było. Więc takich aresztowali. Aresztowali wie pan, referentów, powiedzmy wojskowych, referenta wojskowego, bezpieczeństwa ze starostwa Rodziewiczza i tak wie pan codziennie człowiek słyszał, że takich aresztowują. Takich potem wieczorem, w nocy, widziało w nocy, jak takich pędzą, powiedzmy z aresztu na przesłuchanie. Środkiem ulicy szło zawsze dwóch żołnierzy. Jeden na przodzie, drugi prawda z tyłu, pośrodku. Na przodzie siedł z wyciągniętym naganem. Pan wie co to jest nagan, to jest rewolwer sowiecki, a z tyłu siedł jeden albo dwóch żołnierzy, z karabinami, z bagnetami pod pachą. Sowietci nie kuli więźniów. Nie nakładano prawda kajdanek. To oni tłumaczyli, że to jest kapitalistyczny prawda znęcanie się nad człowiekiem. Natomiast oni jak wyprowadzali więźnia, to tamten siedł z palcem na cynglu, za tym więźniem i powiadał - krok w lewo, krok w prawo - będzie uważał za ucieczkę i bez żadnego uprzedzenia, będzie prawda strzelał. A więc co, strzelił od razu w plecy. Więc to tak było. Potem zaczęli aresztować Żydów spekulantów, tych samych, którzy ich tak bardzo entuzjastycznie witali na początku. Pan musi pamiętać o jednej rzeczy, że w polskiej partii komunistycznej, ogromny procent był prawda, obywateli polskich, Żydów. I ci bardzo entuzjastycznie witali Sowietów. Np. ja jak uciekałem, jak się cofałem, prawda w 1939 roku, jak jechałem na tym rowerze, więc dołączyli do mnie, z tym dwóch z Bielska. I właśnie wśród nich był jeden Żyd, który jak potem mi opowiadano, ja pojechałem do Ludwika, a ci pojechali w innym kierunku. Więc opowiadał, że jak doszedł do wojska sowieckiego, to z rękawa wypruł swoje dokumenty, że jest komunistą i się tak im przedstawił. Bardzo dużo było prawda na stanowiskach, powiedzmy tych sowieckich, które partyjnych. To przeważnie byli Żydzi.

Cała administracja

Tak, w mieście, milicja. Milicja przeważnie rekrutowała się z Żydów, przeważnie. Prawda byli Żydzi i także niektórzy prawda Białorusini. Jak Polaków w milicji, w tym mieście, w którym ja byłem, znaczy w Bielsku Podlaskim, kiedy wróciłem, to ja Polaka nie wiedziałem.

Pan wrócił do Bielska?

Do Bielska Podlaskiego wróciłem na rowerze, z tego prawda z Kruchowicz. Napisałem list, bo panu mówiłem, bo siedziałem tam jakiś tydzień, a może dwa tygodnie. Może 10 dni i już jak zobaczyłem, że poczta funkcjonuje, napisałem do domu list. I dostałem odpowiedź, że bym wracał do domu od matki i od ojca. Więc prawda pojechałem rowerem do Baranowicz i w Baranowiczach przenocowałem u swojego ojca chrzestnego. Wsiadłem na pociąg, dałem rower do tego pociągu towarowego, gdzie się prawda daje. To trzeba było zapłacić dwa złote, jak zdaje się. Tak jak było w Polsce. I jechałem do Bielska Podlaskiego. Znaczą się jechałem z Baranowicz, jechałem pociągiem do Białego Stoku. W Białym stoku, przyjechałem i to było popołudnie. Patrzę jakaś ogromna kolejka stoi i nie wiedziałem co jest. Pytam się co to jest? Powiada - chleb dają. Jak dają bezpłatnie? Tak, powiada, dają bezpłatnie chleb. No to ja też stanąłem i dostałem bochenek chleba i proszę pana wsadziłem sobie bochenek chleba pod płaszcz. Wsiadłem na rower, bo to 50 kilometrów jest z Białegostoku do Bielska Podlaskiego i rowerem sobie jechałem, szosą. Nic mnie prawda nie zatrzymał. Patrol raz sowiecki mnie zatrzymał, dokąd jadę tego. A drugi to widziałem, nie orientowałem się, bo już taki zmrok zaczął zapadać. I Sowietci z boku coś tam budowali, tak jakby most, jakby coś. I zaczęli krzyczeć do mnie, abym z roweru zszedł. A więc ja zszedłem. Okazuje się, że most na szosie był zniszczony. I gdybym powiedzmy, oni nie krzyczeli, to ja bym tam poleciał w dół. No ale ja zjechałem, tym mostem przejechałem i pojechałem dalej, aż przyjechałem do Bielska, było już ciemno. Na ulicach było pełno patroli. No i sowieckich wojskowych. Co jakiegoś, ja wiem, co trzydziści, co czterdzieści metrów szedł patrol cztero-pięć osobowy. Po ulicach to wszystko krążyło.

A czemu tak?

Nie wiem. No więc ja prawda, przejechałem spokojnie. Mnie nie zatrzymywali, przyjechałem do domu. Ojciec siedział, powiada matki nie ma, pojechała ciebie szukać. No i takie było przywitanie w domu. Zjadłem kolację. Jeszcze ktoś u nas nocował, którzy wracali, bo przez Bug można było jeszcze wrócić do na drugą stronę, do Niemiec, znaczy pod okupację niemiecką. To znaczy ci ludzie prawda jeszcze przenocowali i następnego dnia pojechali pociągiem do Siemiatycz, do Drohiczyzna nad Bugiem, to w tym mieście, co myśmy przedtem mieszkali. I przez Bug normalnie przepłynęli tam. Naturalnie, że szmugiel szedł niesamowity. Z tamtej strony rzesze ludności żydowskiej, uciekały na tą stronę. Z tej strony ludność powiedzmy polska, która w XX-leciu, osiedliła się na wschodzie, a miała rodzinne powiązania w centralnej Polsce, uciekała w tamtą stronę. I specjalnych trudności nie było. Tylko mówiło się, że się szło do domu i oni nie zwracali uwagi. Natomiast już w styczniu, to zaczęli łapać. Mówiono mi natomiast, to będzie pan Konikowski panu mówił, on się starał przedostać na Węgry, to tam już nie puszczali.

No tam wiadomo, tam do wojska

Tak, tam zupełnie do wojska. To już była zupełnie inna sytuacja. Wie pan, u nas to to powiedzmy giełda szła od tego, ile co kosztuje, co się dało przeszmuglować z Polski, z tej okupacji niemieckiej, prawda. Zapalniczki, nie wiadomo co. Większość prawda handlu, ci uciekinierzy, to się zajmowali handlem, bo gdzie miał prawda iść. Jeszcze lekarze to znaleźli

od razu zatrudnienie. A inni to musieli żyć z handlu. Więc wie pan, potem ich zaczęli aresztować, prawda za spekulacje.

Proszę pana jak pan wspomina wigilię już pod sowiecką okupację.

Pierwsza wigilia, to proszę pana. Pierwsza wigilia to była smutna, z tego względu, że okupacja, ale pełna nadziei, że na wiosnę przylecą sikorki.

Czyli im słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej

Tak. Wtedy pamiętam, że w tym okresie Bożego Narodzenia, przyszły pierwsze kartki od tych ludzi, którzy dostali się na Węgry czy dostali się do Francji przez Czerwony Krzyż. Że żyjemy, że jesteśmy u cioci Frani. Więc to były nadzieje. Wigilia była bardzo dobra, niczego nie brakowało.

To muszę Panu powiedzieć, że jest Pan jedyną osobą, która mówi, że z zaopatrzeniem nie było tak, a przede wszystkim z żywnością.

Ja powiedzmy, mówię to w momencie pierwszym. Do Bożego Narodzenia.

Tak, mówimy o Bożym Narodzeniu.

W lutym albo w marcu zaczęła się nacjonalizacja wszystkich sklepów. Wtedy przyszli, wyszły zarządzenia prawda, że wszystkie sklepy zostaną znacjonalizowane prawda. Przychodzili prawda, przychodziły te władze sowieckie, spisywały wszystko i wszystko zabierały. Wtedy zaczęło się to, że nic nie było. Wtedy zaczęły się te ogromne kolejki, stania, za wszystkim. Może w pierwszych momentach było trudno z chlebem, jak tylko weszli Sowieci, bo te piekarni, tak nie bardzo tak tego. Ja jak stałem to chwyciłem ten chleb. Ale sklepów jeszcze nie zlikwidowano. Pan wszystko mógł dostać na czarnym rynku, a czarny rynek nie był znowu taki strasznie, wie

Zróznicowany pomiędzy

tak, druga rzecz, że wszyscy urzędnicy państwowi, samorządowi dostali ogromne odprawy w złotych, wie pan. Wie pan i te pieniądze były i one szły w obiegu. Dopiero jak te pieniądze zostały zlikwidowane i wprowadzono rubel. Ja nie pamiętam jaka była wymiana, to nie był zdaje się 1 zł za 1 rubel. I była możliwość tylko ograniczonej ilości pieniędzy wymienić. To wtedy zaczęły się kłopoty. To proszę pana, gospodarze bili wieprze, bo była prawda szła, że będą robić kolchozy, to nikt wtedy nie oszczędzał, tylko prawda, w łeb wieprzaka i sprzedawali tzw. rąbankę, to wie pan, nie rozdzielali wieprza, tylko tak cieli i to sprzedawali. W pierwszych momentach to nie było kłopotów, nie było. Do marca, gdzieś nie było.

Jak Pan wspomina tą nacjonalizację, jak to się odbyło wszystko? Bo również 9/10 luty 1940 był to okres aresztowań i pierwszych wywózek.

Pierwszych wywózek, no pierwsze aresztowania, no to wie pan, gdzieś w grudniu rozpoczęły się.

No tak, ale to były pojedyncze

Masowe aresztowania, bo wie Pan, sporadyczne aresztowania, to szły stale. Prawda, nawet jak weszły te pierwsze oddziały, to one już miały na liście pewne osoby, które chcieli aresztować. To aresztowali, także ta fala aresztowań była ciągła, ale ona się wzmacniała, ona wzrastała. Pan mi zadał pytanie jak ja wspominam nacjonalizację.

Samą nacjonalizację i pierwsze aresztowania, pierwsze duże wywózki.

Pierwsza duża wywózka była w lutym. Tak, to było dużo zaskoczenie. Wtedy wywieźli proszę pana rodziny oficerów, policjantów. Nie. Pierwsza wywózka, to przepraszam nie. Pierwsza wywózka to wywieźli wszystkich leśniczych i osadników. Z tym, że oni się bali partyzantki. Nie wiem dlaczego, nie chcieli aby byli ludzie, którzy znają lasy. To byli osadnicy prawda i leśnicy, których wywieźli w lutym. Także ta wywózka specjalnie naszej dzielnicy tej podlaskiej, specjalnie nie dotyczyła. Natomiast na wschodzie dalej, np. tam, gdzie był pan Kaleniak prawda, to wywieźli wszystkie rodziny. On zdaje się też był w lutym wywieziony. Wywieźli wszystkie rodziny tych z KOP-u. Bo jego ojciec służył w KOP-ie. Ja nie mogę powiedzieć, czy wywozili prawda rodziny oficerów, natomiast 13 kwietnia w 1940 roku, ooo to była ogromna wywózka. Wtedy wywieźli wszystkie rodziny tych, którzy byli aresztowani, a były bardzo intensywne aresztowania, wie pan naprawdę już wtedy od powiedzmy czy, co nocy spodziewano się, że kogoś aresztują.

Czy ktoś z Pana znajomych został aresztowany?

No masa, masa aresztowanych była, prawda. Koledzy byli aresztowani starsi. Taki, który pracował z tego samego gimnazjum, ale już był prawda po maturze, pracował w komunalnej kasie oszczędności. Pan wie, co to była komunalna kasa oszczędności. Jego aresztowali, masę aresztowali, nauczycieli, nauczycieli aresztowali, dyrektor był aresztowany. I te wszystkie rodziny były wtedy wywiezione. Rodziny prawda, policji, policjantów to u nas nie aresztowano dużo, dlatego, że policja uciekła, prawda, ona się ewakuowała, a potem część policjantów uciekła, powiedzmy do, pod okupację niemiecką, ci którzy zdołali uciec.

No tak, część nie zdążyła.

Np. rodzina naszego komisarza powiatowego policji, no to jego żona, pani Ostrowicka, pracowała w szpitalu. I mieszkali *visa vi* nas. Prawie *visa vi* nas, tak na ukos. Więc w ciągu nocy słyszało się prawda, bo to wszystko wieźli furmankami. No więc widziałem jak matka zawinęła w kołdrę, taką jak w Polsce były takie watowane kołdry dwuletniego czy półtora rocznego Józka i z inną rodziną na wozie, prawda ich wieźli. Dzisiaj ten Józek jest pułkownikiem w wojsku amerykańskim tutaj. A brat, który pojechał do siostry w odwiedzin, do siostry pozostał. I to pojechał, gdzieś on pojechał, koło Słonima był, więc on został i całą okupację niemiecką przeżył w Polsce.

Proszę pana, pana aresztowali 20 czerwca 1941 roku. Jak wyglądało życie przez cały 1940 roku, przez całe 1,5 roku? Jakie były największe kłopoty?

Więc proszę pana, był strach ciągle się żyło pod strachem prawda aresztowania, albo wywiezienia. Bo pierwsza wywózka była w lutym, 9/10 luty. Druga wywózka była 13/14 prawda, kwietnia w 1940 roku. Następna, ja mówię o tych rejonach, w których ja jestem, bo we lwowskim były inne daty tej wywózki, następna wywózka była 20 kwietnia, 20 czerwca w 1940 roku i ona obejmowała wszystkich uciekinierów z tamtej strony. Tych uciekinierów ze strony okupacji niemieckiej i to przeważnie byli Żydzi. I ich prawda, ich wywieźli, o ile ja się

orientuje, to ich wywieźli gdzieś tam w kierunku na Krasnojarski Kraj. Do Krasnojarska, w tą krasnojarską obłost. To tam, potem proszę pana następna wywózka to była tam tego 20, 20 czerwca w 1941 roku. To była ogromna wywózka, gdzie wywożono, no wie pan, że wsi, zabierano bardzo dużo ze wsi. Czyszczono tzw. bo widzi pan, w 40 roku, rozpoczęła się paszportyzacja. To znaczy, wzywali wszystkich, aby brali obywatelstwo sowieckie, dostawali paszporty sowieckie. Ten, który odmówił, to go z miejsca prawda, byli tacy co odmawiali, to go z miejsca wie pan do więzienia wsadzano. Więc każdy paszport, musiał się czymś legitymować, bo pan bez paszportu nie mógł się ruszać. I teraz w tych paszportach był paragraf 11. To znaczy była osoba podejrzana, albo miała jakąś korespondencję z zagranicą, albo miała krewnych za granicą. Bo wie pan, jak pana pytali, to pan mówił, prawda, albo prawda, element niepewny i tego elementu niepewnego było bardzo dużo. Np. myśmy uchowali się w pewnym sensie w tym mieście dlatego, że ojciec został przeniesiony w 1939 roku do Bielska Podlaskiego i myśmy przyjechali i nas nikt nie znał właściwie. Nas nikt nie znał. Ja pierwszy rok, prawda, byłem w Liceum w Wilnie, więc przyjechałem i też mnie w gimnazjum nikt nie znał. Jak poszedłem prawda, zapisałem się, to prawda nikt mnie nie znał. Nikt nie znał, trudno było zebrać jakiejkolwiek informacje, bo kto mógł donieść. Trzeba było jechać prawda do tamtego miasta, aby te informacje pozbierać. Więc dlatego myśmy się stosunkowo łatwo uchowali, później ojca aresztowali prawda, a nas.

Zaraz, czy ojca aresztowali przed 20 czerwca ?

W tym samym czasie aresztowali.

Dobrze, zaraz do tego dojdziemy. Jak wiadomo, aresztowali państwa na dwa dni przed wybuchem wojny.

Tak jest.

Czy nie dało się zauważyć tych ogromnych mas wojsk niemieckich? Czy ludzie zaczęli coś przeczekać?

Nie, proszę pana. Były proszę pana to, że samoloty niemieckie latały niziutko i siadały na polach, ogromna masa wojska sowieckiego, nocami to szło i stało po lasach. Ale o żadnej wojny, nie było mowy. A te wojska, te ruchy wojska sowieckiego były ciągłe. Wie pan przez cały okres okupacji, nigdy nie trzymano wojska stale w jednym miejscu, ciągle to było przerzucane, podobno dlatego, że ten żołnierz, który przyjeżdżał na tereny powiedzmy okupowane przez Sowietów, to się strasznie demoralizował. Pan pamięta, że bardzo dużo Polaków było w wojsku sowieckim, tych z Rosji, którzy przychodzili do nas, mówili prawda, że są Polakami, mówili po polsku i słuchali z nami wiadomości z Londynu. Opowiadali jak jest w tym związku sowieckim. Pamiętam tacy Lisowscy byli, to tamci Lisowscy mówili, że oni są potomkami tych słynnych Lisowczyków. Bardzo dużo, w lotnictwie, w wojsku, bardzo dużo spotykało się. Nawet był jeden prokurator wojskowy, był polskiego pochodzenia, mówił po polsku. Także wie pan, myśmy mieli powiedzmy dosyć dobre, dobry wgląd na to, co prawda, jak jest w Rosji Sowieckiej. Oni mieli do nas pełne zaufanie.

to bardzo ciekawe,

Ja panu powiem, jak była walka o polską szkołę. Bo proszę pana w 1940 roku, na wniosek takiego Złotkiewicza, który był komunistą. Bo w tym gimnazjum w Bielsku Podlaskim, w 1936 roku, wykryto jacejkę komunistyczną, która w czasie manewrów, rozrzucała ulotki

komunistyczne wśród wojska polskiego. I tych chwycono, to zdaje się, było siedmiu czy ośmiu prawda uczniów, w tym większość byli właśnie Żydzi. Więc Złotkiewicz, Hajajówna i to proszę pana taka Hajajówna, to ojciec był właścicielem apteki, potem Zakrzewski on był Rosjanin z pochodzenia, no wie pan wszystkich nie pamiętam, ale w każdym bądź razie przewód sądowy był i oni siedzieli w więzieniu. Siedzieli w więzieniu, więc w 1940 roku zlikwidowano polskie gimnazjum i zamieniono na białorską szkołę. I tych, którzy nie chcieli, to przerzucono do budynku, gdzie była szkoła prawda, kiedyś powszechna. Nie, przepraszam, gimnazjum zamieniono na rosyjskie gimnazjum, a tamte na białorską, na białoruskie gimnazjum. Naturalnie były protesty, a dlaczego nie polskie. I wie pan, kto pomogło, że to gimnazjum zamieniano na polskie gimnazjum? Rosjanin. On przyszedł do nas na wykład historię, wykladał historię Rosjanin, a powiada, przecież wy nie mówicie po rosyjsku, ani po białorusku, to wy co, Polacy jesteście? Tak Polacy. To proszę dla mnie odpowiadać po polsku, ja polski rozumiem. On tak bardzo językiem łamanym, no i potem powiada, że jeżeli chcecie polską szkołę, to trzeba napisać do Stalina, prawda, do tego, że chcecie polską szkołę. To najlepiej będzie jak napiszecie do Stalina i zrobił taką petycję. I wszyscy się podpisali pod tą petycję. To poszło, ale powiada, wiecie, ta szkoła musi się nazywać imienia Stalina. I myśmy się pytali naszych nauczycieli, co robić. Oni powiadają, słuchajcie, najważniejsze to, aby się uczyć w języku polskim, nie ważne jest jak ta szkoła będzie się nazywać. I proszę pana, po dwóch miesiącach, on to napisał po rosyjsku prawda, że uczniowie i rodzice chcą, po dwóch miesiącach przyszło zarządzenie, że to ma być polska szkoła. I to była polska szkoła imienia Stalina. Stalinowska polska szkoła. Mam gdzieś jakiś papierek z tego, może to przekaże do Instytutu Piłsudskiego. I wszystkie, wszystkie proszę pana wykłady były w języku polskim. naturalnie najwięcej mieliśmy godzin przedmiotów ścisłych. Pięć godzin tygodniowo było nauki języki rosyjskiego, ale wyeliminowano język białoruski. Przed tem to wszystko białoruski. I proszę sobie wyobrazić, że momentalnie przysłano podręczniki sowieckie w języku polskim. Oni wszystko mieli. To znaczy, co to tylko świadczy, że oni od dawna, szykowali się na to, że będą zajmować te tereny, że pójdą za Bug, że pójdą i będą robili republikę polską.

No to już od 1920 roku.

No to od 1920 roku, nigdy prawda tego nie wyrzekli się.

proszę pana przejdźmy do samego aresztowania, jak się odbyło?

A więc proszę pana, o godzinie gdzieś 4 czy 3 prawda weszli.

W nocy

W nocy, do drzwi. I zabierajcie ze *swieszczami*. Zbierajcie się z rzeczami, jesteście skazani na 25 lat przesiedlenia do Związku Sowieckiego. Przyszedł taki major NKWD, przyszedł prawda jakiś milicjant przysłany z Mińska. I ten milicjant był bardzo życzliwy dla nas, bo wciąż matce podpowiadał co zabrać, co potrzebne w Rosji. Powiada, że każdy kawałek chleba zabierajcie, ciepłą odzież i tak dalej, innej rzeczy, powiada będzie można wymienić, a ten w międzyczasie robił rewizję, ten major. Tylko dwóch do nas przyszło, na ulicy stała obstawa, nie można było uciec prawda, z tymi karabinami, z szpikulcami. No więc, wie pan, do nas nie przyjechała furmanka, tylko woziły prawda samochody ciężarowe, więc ojca prawda zabrali, nas na samochód i przywieźli na stację kolejową.

No tak, ale jeszcze sama rewizja. Co rewidowali? Czy brali dokumenty?

Dokumenty, fotografie, zabrali. On to zabrał, przejrzał, także ze mną wszystkie te fotografie dokumenty, prawda matka nie miała.

Ile Państwo z sobą wzięli?

Myśmy wzięli dużo

Na kilogramy?

Mi jest trudno powiedzieć. Trudno jest mi powiedzieć ile na kilogramy, ale panu powiem, że kilka worków i jak pan wie, w Polsce były takie duże kosze, w których się trzymało, zamiast skrzyni były kosze. Myśmy taki cały kosz zapakowali. Także myśmy mieli dużo rzeczy i jakoś oni nam nie robili, takich specjalnych wstrętów, ale dali tylko pół godziny na spakowanie.

Teraz, Pan mówi, że ojca zaaresztowali. Czy z Wami był ojciec, czy już nie?

Już rozdzielony.

Czy widział Pan ojca, czy Pan wie coś o losach ojca?

Nic, nic, nie wiem.

teraz, proszę opowiedzieć jak ten transport na dworze zaczęliście.

na dworzec kolejowy prawda, reszta kolegów, koleżanek prawda, przywieźli, zapakowali, było 70 wagonów, pociąg, 70 wagonów pociąg. Więc rodziny, rodziny, wieźli, wieźli, nawet ten Zakrzewski, brat należał do Komsomołu, wie pan, on chodził do rosyjskiej szkoły. I jego prawda używali, też do tego, aby pomagał przy wywóźce. I on wywoził nie mnie, znaczy nie moją rodzinę, ale innego kolegi rodzinę, potem patrzymy, on przyszedł do domu i jego zabrali. Także on, jego rodzinę też, wsadzili i wywieźli. Siedział z ponurą miną i nic nie mówił.

Teraz proszę pana, ile osób było w wagonie?

A to różnie, to różnie, ale to dużo było. Więc wie pan, jakieś, jakieś dwadzieścia osób.

Czy Pana znajomi byli?

tak, wszyscy znajomi byli, wszyscy się znaliśmy, bo to z tego miasta. Wie pan, jak się ma 7 tysięczne miasto, ja siedziałem ze swymi kolegami, przy wódce, była koleżanka z matką, matka tych Przyłóckich, myśmy mieli 15 czy 16, ale były wagony, które były o wiele więcej przeładowane. Bo wie pan, oni do tych wagonów, pakowali rodzinami. Jak była bardziej, większa rodzina, tyle rodzin wypakowali, to tyle było więcej w wagonie. No i prawda, w Białymstoku, w Hajnówce dołączyli jeszcze Białystok i od Baranowicza staliśmy i proszę pana, jechaliśmy przez Stołce, Niegoróleja, w nocy. To chyba z 20 z 21/22 czerwca 1941. Jak przyjechaliśmy do Mińska, to w Mińsku był alarm lotniczy. I prawda, zobaczyliśmy, że okna są lepione papierem, wie pan te, te taśmą papierową. Więc nie bardzo wiedzieliśmy co jest, ale poczuliśmy, że jest wojna, ale nie wiedzieliśmy, jak co gdzie. I wtedy od Mińska dano nam dwie lokomotywy i to gnali. Następny, nalot, tośmy mieli w Smoleńsku, był nalot. Prawda i jak tylko nadleciały samoloty, to pociąg od razu ruszył do Orszy. Orsza, muszę powiedzieć panu,

że takie straszne wrażenie, jakie pierwsze mieliśmy, to było w Borysowie, bo pociąg przejeżdżał przez miasto, wie pan. Przez tory, szły jakoś tak, przez miasto i widzieliśmy ogromną kolejkę. Ogromną kolejką, stała za chlebem. teraz jechał, bydlęce wagony, myśmy byli na tych narach, to się patrzyło. Proszę pana, jechał taki wózek, wie pan z desek zbity, w tym wózku, oni wieźli kartofle prawdopodobnie. Bo jak ten wózek podskoczył na wyboju, to z tyłu poleciały kartofle. I z tej kolejki ludzie rzucili się, wie pan jak nieprzytomni, wrywając sobie nawzajem kartofle. Po dwa, po ile, kto mógł chwycić, To w mojej pamięci utkwilo niesamowicie.

Kiedy dowiedzieliście się, kiedy wybuchła wojna z Niemcami,

dowiedzieliśmy, to po drodze, na stacjach, megafony, podawały, po rosyjsku. Widać było mobilizacje, to tych ludzi prawda, już, jak się przejeżdżało przez stację, to widać było tych ludzi prawda, którzy jechali prawda na stacje do wojska.

Jakie nastroje, czy coś się zmieniło? Czy was puszczą?

proszę pana, nas tak gnali, dawali nam co trzeci dzień jeść. Myśmy jechali dwa tygodnie.

Jakie warunki higieniczne były?

Myśmy się nie myli przez dwa tygodnie.

Ani jednego postoju?

Ani jednego postoju, aby dawali tak jak oni, aby odwszenie, żeby było. Nie było tego, a oni to nazywali *sanabrobotka*, czyli sanitarna prawda inspekcja, tego, tego, nie było. Wie pan. Gnali, gnali, gnali prawda, dzień i noc, te dwie lokomotywy gnały, ja nie wiem, na niektórych stacjach te lokomotywy się zmieniały, ale ciągle były dwie lokomotywy. To ogromny był pociąg.

Jaka mniej więcej ilość wagonów była

Nasz ten był 70 wagonów. To najprawdopodobniej było, łącznie z Białym Stokiem.

Jak długo trwała podróż?

Dwa tygodnie.

Gdzie?

przywieźli nas do Bijska, to jest ostatnia stacja kolejowa przed granicą mongolską.

O Boże ...

Prawda, to jest, bo z Bijska, to z 200 kilometrów, prawda, to jest 200 kilometrów idzie szosa do Mongolii.

No to błyskawicznie, w dwa tygodnie przejechać pół Azji.

Wie pan, to jest tak, myśmy dojechali koleją transsyberyjską do Nowosybirską. W Nowosybirsku skierowano nas na południe, to znaczy Barnaou, Sewipałatyńsk, Ałmałata, prawda, to jest ta linia, która idzie prawda aż do Taszkentu. I w Barnaule skierowano nas na wschód znowuż, do Bijska, to jest ostatnia stacja kolejowa. Miasto, które liczy ja wiem, chyba około 50 tysięcy ludności, to bardzo duże, duże miasto, rozrzucone strasznie, stare miasto. A stamtąd nas wyrzucono, tam przyjechało, nie tylko nasz jeden transport, tam przyjechały inne transporty, wie pan.

Również Polacy?

Z Litwy, Litwini i Polacy. I te transporty, wie pan jak nas wyrzucono, prawda, z tego wysadzono z tego transportu, na polu staliśmy dwa dni. I potem nas wsadzono na ciężarówkę i zawieziono 70 mil, chyba 70 kilometrów, czy 100 kilometrów, czy coś takiego, do tego właśnie sowchozu Katuńskiego, to jest starobarydyjski rejon, to jest blisko autonomicznego rejonu ojrotura.

Czy to wszystko pod mongolską granicą?

To jest wszystko na mongolskiej granicy, tam.

Proszę pana jeszcze chciałbym wrócić do momentu do Polski, przed wywózką, bo zapomniałem się spytać. jak wyglądało życie religijne?

Och, proszę pana. Ja panu powiem, ludzie stali na ulicy, kościół nie mieścił ludzi. Tak prawda.

Ale czy były pozamykane kościoły?

Nie, nasze kościoły były otwarte

Aż do czerwca 1941 roku.

aż do czerwca 1941.

Jak wyglądały warunki, czy były to baraki? Gdzie, co jak?

Jak nas tak wysadzili w polu, to był proszę pana cieleśnik. I ten cieleśnik trzeba było zamienić na mieszkanie, na mieszkaniowe, na mieszkanie. Na początku poprzedzielano jakimiś prześcieradłami, czy jakimiś kapami, prawda, aby każdy miał swoją jakąś prywatną. Potem oni zrobili to, że jednakoż wybudowali kuchenki, takie, że można było sobie coś samemu gotować i te, ja teraz dobrze nie pamiętam, mi się zdaje, że jakimiś tam deskami, zrobiono tak, że mieściła się ta kuchenka i łóżko. A że można było prawda spać.

Czy w dalszym ciągu był ten sam transport? Czyli Pan ze znajomymi.

Nie proszę pana. Porozdzielali po różnych sowchozach. Nie wszyscy poszli do jednego, to było rozdzielone na przestrzeni, ja wiem? Kilkudziesięciu kilometrów. Wszyscy dostali przydziały do innych miejscowości.

Czy tam, gdzie był pan, był ktoś z tego transportu?

O tak, dużo było z tego transportu, tak. Byli ludzie i z Białego Stoku, byli ludzie i z Bielska prawda. Było dużo Litwinów.

Przy czym Pan pracował?

Ja trafiłem proszę pana na budowę. Miałem budować obory dla bydła. Czyli na cieśle mnie szykowano. Tylko, że narzędzi nie było, prawda. To się siekierami. Jedyne narzędzie to siekiery. Więc tymi siekierami prawda, a teraz ciągle tych Rosjan, ciągle powoływano do wojska. Ciągle, prawda powoływano, także, w końcu zostali sami staruszkowie i my.

No dobrze, a w tym kolchozie, czy były jakieś władze zwierzchnie w postaci NKWD, czy?

NKWD było w rejonowym, w rejonowym mieście w Starym Bargdzie, prawda. I oni przyjeżdżali co jakiś czas sprawdzać. Natomiast były władze partyjne, lokalne, jakiś tam prawda komisarz, politruk, który tego sowchozu, który prawda, miał pieczę nad tymi przesiedleńcami. Widzi pani, taki sowchoz to jeszcze miał trzy farmy. To nie było to, to była centrala, to tak jakby wieś, a potem po kilka kilometrów były odległe farmy. To oni to nazywali farmy, czyli wie pan, tam było trochę ludzi i bydło i tym się byłem zajmowali. To był sowchoz, który się zajmował hodowlą bydła.

Jaki warunki pracy miała Pana mama?

Moja matka powiedziała, że do pracy nie pójdzie. Mówiła bardzo dobrze po rosyjski i ich ostatnich wyzywała. I ona nie poszła do pracy, tylko, że jej chleba nie dali. Dali jej 200 gramów chleba, czyli kromkę na dzień.

Jak były nastroje wśród tego transportu? Znowuż wracam do życia religijnego czy modlili się, sami?

No nie było. Wie pan, to jak się modlili, to modlili się prywatnie, ale nie zbiorowo.

jaki był stosunek Rosjan do tego sowchozu, Polaków?

Ja nie mogę powiedzieć, że on był bardzo wrogi. Tego bym nie powiedział o zwykłym człowieku. Był raczej, wszystkiego pytali się jak tam było w Polsce, ciekawe było to, wie pan, tam myśmy spotkali, ja nie pamiętam w którym roku była, była proszę pana ucieczka z Wileńszczyzny, takich komunistów przekonanych, o przekonaniach komunistycznych, do Rosji sowieckiej. To nawet w prasie było to podane, a mi się zdaje, że ten profesor Krzyżanowski, Dziewanowski, to chyba o nich pisze w swojej tej historii komunizmu polskiego. I proszę pana, myśmy te niektóre rodziny tam spotkali. Więc one, te kobiety z Wileńszczyzny, były w opłakanym stanie fizycznym, bez zębów, wie pan, te zęby potracili, one były dojarkami. I mężów ich aresztowali i mężowie gdzieś były w łagrach, a oni w kolchozie były dojarkami, to była najgorsza funkcja, jaka mogła być. To znaczy one musiały chodzić i doić te krowy. To je spotkały. Bały się z nami rozmawiać, że one cokolwiek to nie chciały z nami rozmawiać.

Jakie warunki pracy?

Od wschodu do zachodu. Prawda.

Jak było z żywnością, państwo mieli chyba swoje zapasy?

No więc, to było, to szybko uciekało. Więc myśmy dostawaliśmy 600 gramów chleba. Czasami więcej. Widzi pan, tam jedna rzecz w tym Ałatajskim kraju, w miejscowości, gdzie ja byłem. Tam było pełno miodu i mleko nie było trudno dostać. Mleko, wie pan. Dlaczego, jak myśmy tam przyjechali, to wiadro miodu, można było kupić za pięć rubli. A wiadro kartofli 100 rubli. Dlaczego tak było? Mianowicie, ule i pszczoły nie podlegały nacjonalizacji. I każdy, który tam był, ten Rosjanin miał parę uli. A kwiatów na stepie pełno. A step taki, że jak pan jechał konno, to trawa, to pan jechał tak jak w tunelu. Taka wysoka trawa, czarnoziem, to wszystko rosło, prawda, więc tamte pszczoły miały z czego zbierać ten miód. W okresie tym letnim było masa, na tym stepie masa poziomek. Więc te dzieciaki latały i przynosiły poziomki, tylko, że one nie chciały sprzedawać tych poziomek za ruble, tylko chciały, aby coś im dać. Tego, poziomek, powiedzmy było dużo. Jagody to oni nazywają, czerwone. Także w tym pierwszym okresie, to powiedzmy, ale ludność odpowiadała nam, jak przyjdzie zima, to już nie ma co jeść, a na przedwiośniu trzeba głodować. Tak właśnie jak przyszedłem, jak myśmy przyjechali, widziałem takie małe dziewczynki z takimi ogromnymi brzuchami. Wie pan, w szkolnym wieku, ja wiem 10-12 lat, takie ogromne brzuchy, więc się pytałem czy one są w ciąży. A ci Rosjanie mówią, że nie. One głodowały przez całą zimę, a teraz poszły na step, zbierają jagody, prawda to tego, to ich tak wzdęło.

Czy doszła wiadomość już w lipcu o podpisaniu układu polsko-rosyjskiego w Londynie.

No, dostaliśmy wiadomość prawda, że jakaś armia polska się tworzy

Kiedy?

Chyba, gdzieś dostaliśmy w sierpniu/wrzeźniu.

To bardzo szybko. W jaki sposób to dotarło?

Gazety rosyjskie, wie pan Rosjanie dostali te gazetę, "Prawdę" dostawali, która była przedrukowywana i tam były te artykuły.

Czy to zmieniło w jakiś sposób?

Nic nie zmieniło. Tylko potem przyjechał potem NKWD i powiedział, że będziecie wolni i możecie jechać tam, gdzie chcecie. Ale to jeszcze potrwało jakiś czas, dopóki prawda, myśmy się dopiero stamtąd wydostali w listopadzie.

Jak warunku żywieniowe?

Było trudniej dostać coraz. Wie pan, jak człowiek miał powiedzmy, gotowało się zupę z dyni, czy zupę te kartofle na jesień, to w nocy szło się i podkopywało kartofle. Trzeba było kraść. Tak samo sól, trzeba było kraść. Dla bydła było pełno soli, a dla ludzi nie było soli. W tych sklepach to nie było, natomiast tam były wciąż te sklepy, które skupowały złoto. No i ludzie Rosjanie chodzi nad tą rzekę i przemywali złoto, więc jak tam, takie pudełko od zapalek, tego złotego piasku, prawda nazbierał, to mógł iść, prawda, do tego sklepu i wymienić je złote kopiejki. To się nazywało złote kopiejki, takie kupony. I mógł sobie kupić sobie kalosze prawda, tam masło, czy coś takiego, to mógł to kupić.

Czy znał Pan z autopsji czy opowiadań, przypadki, gdzie Polacy byli traktowani na przesłuchaniach, czy torturowani przez NKWD w Rosji? Czy chociaż się zdarzyło, gdzie Pan był? Tragiczny stosunek do Polaków, przede wszystkich do NKWD bądź administracji tego kolchozu.

Za krótki był okres czasu, aby powiedzieć, że były jakieś konflikty, tam dyrektor i powiedzmy ten politruk przychodzili i naganiali do roboty prawda, żeby.

Ale nie było jakiegoś bicia, maltretowania?

ja bardzo wątpię, żeby bici było na takich miejscowościach, na tzw. wolnych zsyłkach. Bicie było w łagrach. Prawda, a najwięcej bicia było w więzieniu.

Czyli absolutnie przez ten okres czasu, nic takowego nie było?

Nie, w naszym to nie było. Myśmy wie pan, tam zorganizowali jednodniowy strajk.

Proszę opowiedzieć

wie pan, kiedy przyszły już wiadomości te, że coś tam się dzieje z tymi polskimi, nigdy soboty i niedzieli, żadnego dnia wolnego nie było. Myśmy jeden dzień, prawda, zdecydowali, że nie pójdziemy do pracy i nie poszliśmy. Ja sobie pojechałem, ja rower ze sobą zabrałem. Mi się udało do Rosji zabrać rower. I kolega zabrał rower też. Hmm, tak ja powiedziałem, że ja do tego milicjanta, że ja chce zabrać rower, pojedę zabiorę ten rower i kolega też zabrał rower.

Ciekawe, że nie skonfiskowały władze.

Nie skonfiskowały władze, bo już proszę pana był okres wojny i nie było wie pan, oni na inne rzeczy zwracali uwagę, na inne rzeczy.

To był najgorszy okres, listopad-grudzień Niemcy pod Moskwę podchodzili.

Tak, tak.

Zaczął pan o strajku ...

myśmy nie poszli jeden dzień do pracy, jedną niedzielę, pamiętam, że to był dzień, kiedy w tamtym było zaćmienie słońca, wie pan. Także, że stało się prawie, że zupełnie ciemno. Więc myśmy pojechali tam nawet do innego sowchozu, żeby odwiedzić swoje koleżanki. I wróciliśmy, następny proszę pana był sąd. I na tym sądzie, ale wszyscy nie pracowaliśmy, dwóch moich kolegów zaczęło się do tego, do tego, NKWD, wie pan, ciskać. Zaczęli się z nim sprzeczać, zaczęli prawda stawiać jemu. Ich tylko tych dwóch wsadzili za tą sprawę wie pan, to tzw. *iskawieliwne techniczne kalony*, nie wiem czy Pan wie co to jest

Nie wiem co to jest kalon?

Kompanie. To są proszę pana, zamiast, aby siedzieć w więzieniu, to się posyłało ich na roboty i oni pracowali w tym mieście w Bijsku i ich zawieźli do roboty do tartaku. W tartaku pracowali, tam masa Rosjan pracowała i tych Autajców. Autajcy to miejscowo ludność, taka prawda azjatycka. Tak, więc zupełnie inaczej. Skośne oczy, płaskie nosy, ta. Więc tych dwóch trafiło

do więzienia, do tych. A nam nic nie zrobiono. Zaraz przyszło zwolnienie i myśmy wyjechali do Bijska. Poszliśmy do męża zaufania, bo już wtedy był mąż zaufania polski i on ich wyciągnął stamtąd. Także,

Jaka była reakcja jak się dowiedzieliście, że jesteście wolni? Jak to w ogóle było?

No więc pierwsza rzecz, wolni. To znaczy mogliśmy jechać tam, gdzie chcemy.

Czy dostaliście papiery, jakiś paszport?

tak, dostaliśmy to zaświadczenie, że jesteśmy polskie *grazdany*, polscy obywatele. I podlegamy, to oni nazywali amnestią. Podlegamy amnestii, prawda, nakazem, takiego a takiego *wierchowno sowieta*. Czy *wierchowno sowieta*, ja nie pamiętam. Mam gdzieś kopie tego *udostowierenie*, to można zobaczyć co tam pisze, mam w książce tą kopię zrobioną. Nie mego, tylko kogoś innego. Myśmy zdecydowali, że będziemy jechali do najbliższej stacji, najbliższa stacja kolejowa był Bijsk. Dużo ludzi chciało jechać na południe, żeby uniknąć zimy. Mi się zdaje, że to był wielki błąd.

Dlaczego?

bo na południe waliło wszystko i straszny był tam tyfus, choroby na południu, tak. Także ci, którzy pojechali na południe, to bardzo dużo tyfus przechodziło i bardzo wielu zmarło. No myśmy siedzieli, przesiedzieli zimę. Ja dopiero w maju prawda dostałem się do wojska.

No dobrze, ale przesiedzieli, niech pan opowie.

W listopadzie.

Jaka była duża grupa?

To nie grupowo, to trzeba było indywidualnie trzeba było dostać. Każdy na własną rękę starał się znaleźć jakiś transport. Trzeba było zrobić, jak zapłacić, w jakiś sposób dla szoferów, którzy coś dowozili jakiś towar do tych sowchozów, żeby znowu z tą pustą ciężarówką dojechać tam do tego, prawda, do tego Bijska.

No tak, ale Pan z matką?

tylko i zabrałem matkę, swoich kolegów, którzy właśnie byli w tym więzieniu. Więc myśmy przyjechali jedną ciężarówką, wysadzili nas, bo każdy kołchoz miał swoją bazę, każdy sowchoz miał swoją bazę w Bijsku. Stamtąd prawda przywożono wszelkie towary i tak dalej, więc wysadzono nas w tej bazie. I myśmy chodzili i znaleźli przytułek i mieszkanie, wynajęliśmy prawda takie ćwierć kuchni, taki różek w kuchni, że stało łóżko i stół. To przedzieliliśmy taką jakąś takim starym, prawda tym. No i tam spaliśmy, na kuchni prawda staraliśmy się jak było można ugotować coś do zjedzenia.

No skąd żywność, pieniądze?

Pieniądze to tylko z tego co się sprzedawało, ze swoich rzeczy, które się sprzedawało. Tak to wszyscy na tych, na tych prawda, na zesłaniu musieli coś sprzedawać ze swoich rzeczy, żeby dostać pieniądze. Więc chodziło się na bazar i starało się coś kupić, bo tam też szmugiel był.

Natomiast na chleb dostawało się kartkę. Trzeba było wie pan, poznać jakiś Rosjan, którzy tam pracowali w jakiś fabrykach, gdzie oni kradli. To ser, to taką i inną rzecz i wtedy od nich można było coś kupić, albo wymienić. Z czego ja żyłem? Trzeba było coś zarabiać, ja nie chciałem iść do pracy, aby być związanym. Więc jedyny wolny zawód, który nie podlegał kontrolowaniu, to było rąbanie drzewa. Być drwalem. Więc miałem siekierę, więc chodziliśmy do szpitali wojskowych, bo tam wszędzie były te zamienione, wszelkiego rodzaju budynki na szpitale. I wynajmowaliśmy się do rąbania drzewa. Tyle wyrąbano drzewa, za to tyle zapłacono rubli. Prawda. Człowiek tak układał skałki, aby pies mógł między skałkami przeskoczyć. A jak ten odmierzył, to się waliło te skałki, te babki przychodziły aby zbierać to drzewo, aby w piecach palić, a myśmy już na nowa kupę kładli te skałki. Więc trzeba było kombinować.

Jak długo tam mieszkaliście?

Matka tam została, ja mieszkałem aż do chwili wyjazdu do wojska. Czyli to jest pięć, myśmy w listopadzie, to jest siedem miesięcy.

Czyli do czerwca?

Nie, w maju, ja w maju wyjechałem do wojska.

Jak to się odbyło?

Widzi pan, bardzo mało do wojska pojechało z tego rejonu. Z tego altajskiego kraju. Powiem panu taką ciekawostkę. Drugim transportem, który jechał, to jechał właśnie Jaruzelski.

Ooo,

Widzi pan, Jaruzelski był wywieziony chyba z okolic Ostrołęki, w tym samym czasie co ja. W tym samym czasie, w tej samej wywózce. Wie pan, bo wywózka obejmowała cały rejon, to cały rejon obejmował w Polsce, prawda. Tą zachodnią Białoruś. To co oni nazywali zachodnia Białoruś. No i jego, wywieźli chyba gdzieś z okolic Ostrołęki. Tym samym czasie, ale innym transportem. Jego powieźli troszeczkę dalej na południe, w kierunku Semipałatyńska. Mnie skierowano na wschód, a on trochę dalej pojechał.

Ale Pan się z nim nie spotkał?

Ja go kiedyś widziałem w Barnaule. Bo myśmy starali się dostać do wojska, więc delegatura wojskowa była najbliższa w, bo tak. Po uwolnieniu taka była organizacja, że była ambasada polska, w Kujbiszewie. Potem był delegat na kraj. To się nazywał delegat, delegatem na kraj altajski był Motoszko, z siedzibą w Barnaule. I przy delegacie była proszę pana, był wojskowy, taki delegat wojska polskiego, który miał kierować mobilizacją do wojska polskiego. U nas był, nazywał się

Od 1 h 36 minut do 1 h. 37 minut brak głosu

Oni z łagru mieli skierowania i mogli jechać do wojska polskiego. Ale był duży napływ do Wojska Polskiego, wojsko przeniosło się na południe w okolice prawda, do Uzbekistanie. Miano powiększyć ilość dywizji i powiększono ilość dywizji. I nie chciano bez ładnego napływu Polaków, Polaków do wojska polskiego, bo jeszcze podobno jak nam mówiono, nie

zostało na nowo podpisana umowa z tymi władzami sowieckimi, ile tego wojska ma być. W marcu 1942 doszła nas wiadomość o pierwszej ewakuacji. Właściwie doszła o tym, że będzie ewakuacja, wtedy z naszego miasta, zaczęli jechać, próbować jechać na własną rękę. Ja pamiętam, gdzieś w końcu lutego, albo w początkach marca wyjechała pierwsza grupa. No to, to nie była duża, to może było ośmiu, dziesięć osób do wojska. I później przyszła wiadomość, że oni wyjechali właśnie z wojskiem już do Persji. Myśmy wciąż chodzili do męża zaufania, bo taki był układ. Był mąż zaufania, była ambasada, delegatura na kraj. I mąż zaufania na jakiś rejon. Co jest z wojskiem. U nas mężem zaufania był profesor Henryk Żółtowski. Z Poznania, który został wywieziony do Rosji z Litwy, bo się ewakuował z Poznania na Litwę i tam był, stamtąd był wywieziony do Altajskiego kraju. I on wciąż nam prawda zalecał, aby czekać. Żeby czekać, żeby prawda kiedy przyjdzie zarządzenie mobilizacyjne. W międzyczasie zaczęli przyjeżdżać wojskowi z południa, po swoje rodziny. Myśmy się ich pytali jak tam jest w tym wojsku. Kiedy, oni wciąż mówili, że prawdopodobnie całe wojsko wyjedzie na Środkowy Wschód, do Persji, zostanie wyewakuowane. Wtedy w końcu kwietnia przyjechał jeden nasz kapral, który miał papiery na podróżowanie na 12 osób. On miał zabrać swoją rodzinę i jeszcze inne rodziny. Ale nie mógł dojechać do tych sowchozów, czy kołchozów, bo one były od Bijska jakieś 100 kilkadziesiąt kilometrów. On nie mógł znaleźć transportu aby tam dojechać. Komunikacji autobusowej nie było. A urlop mu się kończył. Więc zdecydował się wracać do wojska. Jemu na nazwisko było Kazik, ale nazwiska nie pamiętam. Pochodził z Wileńszczyzny. I na te papiery zabrać grupę, prawda chętnych, którzy by jechali do wojska. I nas wtedy się zgłosiło do niego, ponieważ on wtedy u nas mieszkał, w tym samym domu, gdzie myśmy mieszkali, to on zabrał grupę, coś 12 czy 14 osób. Przeważnie, wtedy młodych ludzi w moim wieku. Myśmy wyjechali z Bijska w początkach maja. I po 13 dniach, z różnymi perypetiami, dostaliśmy się do Janigjulu. To jest 30 kilometrów od Taszkentu, gdzie stał sztab główny. Notabene z Taszkentu do Jangijulu nie mogliśmy dostać pociągu, czy jakiegoś innego środka lokomocji, więc odbyliśmy tą podróż na piechotę. Przyszliśmy do Jangijulu i na stacji kolejowej, dano nam skierowanie i papiery do ośrodka organizacji armii do Guzar. To do tego Guzar, jechaliśmy trzy albo cztery dni. Kiedy przyjechalismy do Guzar, ośrodka na pustyni, gorąc. Tam prawda byliśmy, w namiotach, tych kontumowanych oni to chyba nazywali, do momentu kiedy komisja poborowa, nas przyjęła do wojska. Bo nie wszystkich przyjmowali, byli tacy, których odrzucano i kierowano gdzieś tam na jakieś kołchozy, czy do jakiś robót prawda publicznych. Nas, większość tych, którzy przyjechali, to nas przyjęto do wojska. Ja mówię o grupie, która ze mną jechała. I wtedy przeszliśmy do, na cztery tygodnie, czy na dwa tygodnie przeszliśmy na kwarantannę, musieliśmy odbyć kwarantannę. Po odbyciu kwarantanny, w zupełnie innym obozie. Po odbyciu tej kwarantanny, dopiero przydzielono nas do jednostek wojskowych. Ja miałem przydział od razu na komisji poborowej do łączności, więc przedzielono mnie i innych do zapasowej kompani łączności. Tej zapasowej kompanii czekaliśmy na swój przydział, do odpowiedniego oddziału, nie wiadomo czy do 6 Dywizji czy do 5 Dywizji, tego jeszcze nie wiedzieliśmy, bo władze nie dawały nam skierowania. W międzyczasie ja bardzo ciężko zachorowałem. Tam na czerwone. I odesłano mnie do szpitala, którym leżałem chyba ze dwa tygodnie. Naturalnie to była dawna szkoła, którą zamieniono prawda na szpital. Leżeliśmy na siennikach na podłodze, bez żadnego przykrycia, tam było chyba jedno prześcieradło chyba. Także można się było przykryć w pół prześcieradłem, a na pół trzeba było leżeć. Śmiertelność była niesamowita. Brak lekarstwa, brak było nawet odpowiednich lekarzy, bo mnie na czerwone leczył psychiatra, doktor Kiełbasa. Teraz dobrze pamiętam, ale jeżeli coś zawdzięczamy to siostrze, która ja nie pamiętam jej imienia, która z poświęceniem, po ciężkim tyfusie z ostrzyżoną prawda głową, ale bardzo serdecznie zajmowała się, tymi prawda, chorymi. Była siostrą oddziałową, siostrą salową. Jedzenie dla żołdakowców, powinna być dieta, nie było. Tam dawano nam jakieś lekarstwa prawda, ale to po 2 tygodniach, jak mnie prawda już z tego szpitala zwolniło, to z trudem opierając się czasami o ...

Telefon, przerwanie nagrania

więc mówiłem prawdę o tym, jak nas przyjęto do wojska, więc z tej kompanii zapasowej, kiedy wróciłem ze szpitala, właśnie, do tej kompanii zapasowej, to po dwóch dniach, dostałem przydział i skierowanie do pierwszego pułku łączności. Przenieśli nas do tzw. marszowej kompanii, znowuż w inne miejsce, mieszkaliśmy w takich ziemiankach, wkopanych w ziemię, bo w kompanii zapasowej to mieszkaliśmy w namiotach. Namioty sowieckie, to nie są dostosowane do potrzeb tropikalnych, gorących, bo mają tylko jedno płótno. Namioty, które są dostosowane do powiedziemy do klimatu gorącego, powinny mieć podwójne, tak żeby było powietrze, między tymi namiotami. Tym dachem namiotu, czyli podwójny dach musi być. Myśmy mieszkali w tych ziemiankach, to rzeczywiście w ciągu dnia, tam było chłodno. W nocy nie można było wytrzymać. Do północy, gdzieś do drugiej, trzeciej godziny, strasznie duszno w tej ziemiance. Bo na zewnątrz wszystko się ochładzało, a wewnątrz było duszno. I stamtąd prawda, pojechaliśmy do pierwszego pułku łączności, który był i stacjonował 15 czy 20 kilometrów od Jangijulu, czyli wróciłem znowu w okolice Taszkientu. Pierwszy pułk łączności obsługiwał sztab wojska. No tam, przyjechaliśmy gdzieś w połowie, połowie chyba lipca, a już 13 sierpnia nastąpiła ewakuacja do Persji. Żeśmy jechali, prawda pociągiem, znowuż kilka dni do Krasnowodzka, wojsko było strasznie wycieńczone, bo prawie wszystko chorowało na dyzenterię, na tą krwawą dyzenterię, na czerwonkę prawda, było ciężko, bo pociąg się nie zatrzymywał, wagony były towarowe, ubikacji nie było, trzeba było prawda, radzić sobie w bardzo prymitywny sposób. Wojsko chorowało, niektórzy nie mogli wytrzymać, to była straszna rzecz. Myśmy przyjechali do Krasnowodzka, to odebrano nam dokumenty i pieniądze sowieckie, kazano nam to złożyć do jakiegoś tam worka, każdy składał, bo powiedzieli, zapowiedzieli, że jeżeli tego nie oddamy, a znajdą, to zatrzymają w Rosji. Więc każdy się tego pozbywał. No i statkiem, bodaj Kaganowicz, tak mi się zdaje nazywał się ten statek, płynęliśmy do Pachlewi, gdzie nas przejęły nas oddziały polskie, które tam były i misja angielska, tak mniej więcej by to wyglądało.

Może wrócimy do samego transportu do wojska. Pan mówi, że z tym kapralem wyjechało z 12 czy 14. Jakie było zapatrzenie w żywność, w papiery i tak dalej.

Papiery, to jechaliśmy na jego papiery, że on wiezie do wojska. Na większych stacjach, on jak się pociąg zatrzymał na powiedzmy na dwie godziny czy coś takiego, to on szedł na stację, do misji wojskowej sowieckiej. Każda stacja miała. To był taki *Wojen Komadt* się nazywał i tam dostawał chleb na przydzielony, powiedzmy na żołnierzy, którzy powiedzmy jadą do swoich oddziałów. To on dostawał tego chleba, dawali tego, ja nie wiem 600 gramów, chyba na osobę. Tak naturalnie, mieliśmy coś ze sobą, jak wyjeżdżaliśmy z tego, z wyjeżdżaliśmy z domu, to każdy coś zabrał ze sobą. Na stacjach zatrzymywaliśmy się i szliśmy do stołówki. Też mieliśmy, ponieważ on miał papiery wojskowe, myśmy też się ubrali tak, że myśmy wyglądali jakbyśmy jechali do wojska, np. ja miałem kurtkę wojskową, polską. Zielone spodnie, więc dostawaliśmy prawdę jakiś obiad, można było tam zjeść, to co można było dostać. Jakąś zupę, kawał chleba, prawda. Można było dostać jakąś kostkę cukru. To tak powiedzmy nie głodowaliśmy. To jedna rzecz pewna, że myśmy nie głodowaliśmy, jak jechaliśmy do wojska. Bez większych przeszkód przyjechaliśmy.

A jak z mamą Pana?

Matka moja została, tam w tym mieście Bijsku. Ja jak już byłem w wojsku, to już byłem tak wyczerpany i chory, że o ściągnięciu matki, to w ogóle mowy nie było. Także jak była

ewakuacja, to napisałem matce kartkę - że prawda, że wracam, że wyjeżdżamy, no i matka wróciła do Polski w 1946 roku. Tak cały czas prawda, była w tym mieście Bijsku. Wróciła z tymi dużymi transportami Polaków, którzy prawda wracali do kraju.

Tak, wspomniał Pan o tym, że nie wszystkich komisje rekrutacyjne przyjmowały, dlaczego? W sumie mogły być osoby młode, 16, 17 lat, których nie przyjmowała i nie obejmowała rekrutacja, do wojska?

Wie pan, żandarmeria polska szukała niektórych, za różnego rodzaju kradzieże. Na to, żeby być przyjętym do wojska, trzeba było mieć zgodę tych sowie, jak była komisja polska, to tam także siedział sowiec. Jakiś sowiecki oficer. Więc tam, powiedzmy, trzeba było udowodnić, że powiedzmy jest się Polakiem. Ja wiem, że trudności Sowiet, stawiali, jak ktoś przyszedł i powiedział, że jest Ukrainiec. To na pewno, Sowiet się nie zgodzili, aby dostał się do wojska. Ja wiem, nie mogę podać Panu kryteriów, jakimi się kierowano przy prawdzie, przy przyjmowaniu do wojska, ale wiem, że nie wszystkich przyjmowano.

Jakie były nastroje już na samym tym statku? Czy to samo co pojawia się, że było to krańcowe wyczerpanie, ale radość, że się wreszcie wychodzi się z nieludzkiej ziemi.

No naturalnie, tak, to na pewno. Powiedzmy wiem, że jednego, że tak był bardzo ciężko chory i go znieśli i on marzył o tym, aby umrzeć już nie, nie prawda na statku sowieckim, ale na tej wolnej ziemi, co wtedy była Pachlewi, pomimo, że ta część tego Persji, była pod okupacją, czy pod zarządem sowieckim, bo Persja była podzielona na trzy strefy - była sowiecka, amerykańska i angielska. Także, że Pachlewi było w strefie sowieckiej, dopiero jak przekroczyliśmy linię w Hamadanie bodaj, to żeśmy wjechali w strefę angielską.

Dobrze, no dziękuję uprzejmie.

Ja chciałbym dodać panu do tego, kiedy mówiłem, że było zasadniczo cztery wywózki, ja podałem. To znaczy była lutowa, kwietniowa, w czerwcu 1940 roku i w czerwcu 1941 roku. Otóż proszę pana, było pięć wywózek, tylko o jednej wywózce to się nie mówi. Ona była, ja dokładnie nie pamiętam, ale albo w końcu lutego, albo w początkach marca 1940 roku. Czyli pomiędzy tą pierwszą wywózką lutową, a wywózką proszę pana 13 kwietnia, w 1940 roku. Kwieciową wywózką 40 roku. Tuż to była wywózka, kiedy zabrano wszystkie prostytutki i z nimi postąpiono, wie pan, bardzo brutalny sposób. Mianowicie, pozwolono im zabrać tylko tyle, ile mogą unieść i gnano ich środkiem ulicy do stacji kolejowej i je wtedy wszystkie z całego terenu okupowanego, przez Sowiet, cały ten element wywieziono. O tym się nie mówi, bo wie pan, bo to prostytutki były. Ale z nimi bardzo brutalnie.

A czy wiadome są dalsze losy ich?

O ile ja wiem, to był element, który sobie najbardziej dawał radę, o ile chodzi w tym, w Rosji. Kolega, mi opowiadał, że właśnie jedna prostytutka uratowała życie jego ojcu, który prawda był bardzo chory i w starszym wieku. I ona prawda zajmowała się nim, przyjmowała prawdę jedzenie, ja nie mówię jak zarabiała. Nie wiem. Ale prawdopodobnie umiała ukraść lepiej, jak może kto inny, czy była bardziej przyzwyczajona do brutalnego życia. Zajmowała się, wiem, że taka w łagrze zajmowała się matką, drugiego mojego kolegi. Spotkałem ją w Rosji, już po uwolnieniu i opowiadała mi właśnie o matce mego kolegi z Drohiczyzna nad Bugiem, o pani Pietrzykowskiej, która w łagrze dostała jakiegoś otępienia umysłowego i tylko siedziała powiedzmy na tej pryczy i uśmiechała się. To wiedzieli już, nawet, podobno władze sowieckie

nie gnały ją do roboty, ale gdyby, a jak nie gnały do roboty, to nie dawały jeść. A właśnie ta babka, ta opiekowała się, przynosiła jej jeść, dawała jeść, czy ona wyżyła, czy nie wyżyła, to ja nie wiem. Bo nie wiem co się stało potem jak z nią, kiedy zwolniono ją z łagru. Tą prawdą, tą spotkałem, bo przyjechała do tego miasta Bijska i opowiadała, no a potem dowiedziałem się, że z Polski została wywieziona, kiedy te wszystkie prostytutki zostały wywiezione, dużo z nich. Znacząco dużo, część jakiś procent z nich, dostał się do wojska. Ja wiem, że o takiej jednej mówiono, która była w szpitalu, gdzie ja leżałem. Ona nie była siostrą, ona była posługaczką, pan wie, że są siostry i posługaczki. Więc bardzo dobrze się opiekowała, tymi chorymi, a na noc, potem miała, że ją zamykali do aresztu na noc, bo prawda, sobie hulała z wojskiem. No to takie, są powiedzmy wspomnienia, może kiedyś zdobędę się na to, że wezmę pióro do ręki i opiszę bardziej dokładnie, te prawda, swoje wspomnienia. Bo wie pan, nikt nie chce mówić o tych prostytutkach.

Ale to powinno być gdzieś zanotowane w jakiś, monografiach historycznych?

Ja wiem, że jak w Białymstoku, bo w Białym stoku było ich bardzo dużo, to gnano ich środkiem ulicy, a one szły i śpiewały "Jeszcze Polska nie zginęła:". Dlatego tyle sentymentu to zdobyło i powiedzmy rozgłosu.

Czy orientuje się Pan jak duży musiał to być transport i z jakiej części Polski? Czy to?

To chyba ze wszystkich dużych miast, u nas też z Bielska pozabierali. Tylko wie pan, może te transporty były w ten sposób robione, że na jakiś punktach, na stacjach węzłowych, to wszystko łączono. Gdzieś może z Białego Stoku, takiego, wywieziono, dwa wagony może, no nie wiem ile tam było. 100, 200? Trudno mi powiedzieć, ilościowo, prawda, powiedzieć, bo mi jak to opowiadano, że szły prawda, pędzono cały oddział, przez tą, środkiem ulicy, to trudno mi powiedzieć, bo jak idzie 100 to mogą powiedzieć, że szło 200. Czy jak idzie 200, to mogą powiedzieć, że szło 1000. Bo ludzie nie liczą. W każdym bądź razie, wie pan, tego elementów, było dosyć sporo.

Jaki najtragiczniejszy był dla Pana okres pobytu w Rosji?

Okres proszę pana pobytu w wojsku.

Już?

To był najcięższy, pod tym względem, wie pan. Co pan nazywa najtragiczniejszym?

Najcięższym z powodów psychicznych

Psychiczny, no wie pan. Jak byliśmy w, na robotach, to wciąż człowiek miał tę nadzieję, że coś się stanie, bo była wojna. Niech pan pamięta, że ja nie przeżyłem tego okresu, co ci, co byli wywiezieni powiedzmy w 1940 roku, kiedy wojny nie było. Ja byłem w tym okresie, kiedy była wojna. Myśmy wciąż wierzyli, że ta władza sowiecka się załamie. W taki czy inny sposób.

No dobrze, a przepraszam, że Panu przerwę, jeżeli władza niemiecka się załamie, to wejdą Niemcy.

Gdzie mogli wejść Niemcy na Sybir?

No wie pan, jeżeli, udała się cała kampania w 1941 roku, to pewnie w 1942 roku by tam doszli.

Ale wie pan, nie mówiło się o tym, że wejdą Niemcy, ale coś powstanie prawda, wie pan pośredniego. Wierzano naturalnie w Anglię, że Anglia pomoże, żeby, wszyscy myśleli, że Anglia prawda, będzie tym elementem, który pomoże, żeby w Rosji jakieś nastąpiły zmiany. Tymczasem, to były tylko nasze pobożne życzenia. Ale w wojsku proszę pana, to to był ciężki okres, ze względu na chorobę, a poza tym aby nie iść powiedzmy razem, żeby nie iść przypadkiem na front sowiecki, wie pan, żadne z naszych żołnierzy, nie był pozytywnie, nastawiony, aby iść i walczyć w ramię w ramię z sowietami, bo wierzano, że oni nas wykończą, prawda. Jeżeli byśmy poszli, to tak będą kierowali, bo przecież naczelne dowództwo, zawsze będzie sowieckie. Nie byłoby polskie dowództwo, prawda. Żeby nie, prawda, nie trafić na ten front niemiecki. Zresztą to, później okazało, z tą dywizją kościuszkowską prawda, że jednak Sowietci wrzucali, tam pod Lenino przecież to straszne masakry były.

Większe procentowe straty niż pod Cassino

No naturalnie, także prawda, myśmy to, to był ciężki okres głodu. Przede wszystkim masa była rodzin i porcja żołnierska była tak obcięta, żeby cześć jej dawać dla rodzin cywilnych. To nie było jedzenie, które powiedzmy, potrzebne dla chorego. Masa była ludzi, którzy chorowali na kurzą ślepotę. Ja nie wiem czy pan wie, co to jest.

Tak

Na kurzą ślepotę, czerwonkę

Szkorbut

Szkorbut, pelagregę. Na papatacze, to jest odmiana, wie pan, tego, no jak się to nazywa, nie febra, nie padaczka, nasze wojsko strasznie to przechorowało. Chininę się na to daje, no ...

AchaNo pośrednia febra

Zaraz ja panu powiem, jak ta choroba się nazywa. No więc dużo ludzi chorowało na to, na świerzb, pan wie co to jest świerzb. To trzeba było ludzi izolować. A poza tym wszy, wszyscy się rzucali na człowieka wszędzie. Trzeba było chodzić cały czas, żeby jakąś, zrobić dezynfekcję kocy, prawda, ubrania, bo to wszędzie było w Rosji, bo pan jechał w Rosji i wszędzie pan dostał te wszy.

No tak, to muszę panu powiedzieć, że pierwszy raz najcięższy okres

Ja mówię o sobie

Tak, tak, że dla pana był najcięższy w wojsku, bo właśnie ci, którzy dochodzili do wojska, to ten pierwszy etap mieli, minęło, jestem pod polskim orłem, pod polskim sztandarem, w polskim mundurze, już jakoś będzie.

No tak, była, ale wie pan, to był ciężki okres, kiedy człowiek był chory, kiedy człowiek, pogoda niszczyła bardzo i nie pewność, ciągle niepewność jak będzie. Dla mnie to był ciężki okres.

Czy w wojsku, spotkał się Pan z narzekaniami, pewnej grupy, czy żołnierzy, którzy uważali, że trzeba iść tą drogą, z Rosją, tą krótszą?

Nie proszę pana, z tego się nie spotykałem, pomimo, że w tym wojsku był także Berling. Berling był szefem bazy ewakuacyjnej. A przedtem był szefem sztabu 5 Dywizji, ale ja nie spotkałem nikogo, kto by mówił, że trzeba iść razem z Rosją. Nie spotkałem.

Czy dominowały pewne odczucia, że Niemcy pobiją Rosję, a my pobijemy Niemców?

To znaczy, my, proszę pana. My dominowało to, że Niemcy rozwalą Rosję, a potem Zachód prawda pobije Niemców, to było takie przeświadczenie.

Czy były takie uczucia typowej polskiej nienawiści do Rosji, taką jaką powinna ona być?

Proszę pana, więc tutaj, ja nie spotykałem nienawiści do Rosjan.

Czy do Rosjan?

Ja spotkałem, raczej bym powiedział, że była nienawiść do komunizmu. Bo budziło współczucie, tych Rosjan. Czy wie Pan wie, że do nas przychodziły te Rosjanki, które były ewakuowane powiedzmy na południe, prawda. przychodziły i tą herbatę, jak wydali nasi kucharze tą herbatę, to tą herbatę suszono potem i Rosjanki to dostawały, żeby jeszcze raz coś zrobić. Żeby pan widział, jak ci ludzie tak strasznie tam cierpieli. To nie można było, trzeba było też wie pan mieć jakieś uczucie, prawda współczucie, tego co one doznają od tej władzy sowieckiej. Żeby pan widział, te tłumy aresztowanych Rosjan, jak ich pędzono, traktowano prawda jak bydło. Więc, wie Pan, w samym sensie było jakieś współczucie. Do nas Rosjanki, do oddziału przychodziły, to nawet robione były tańce. Nie było konfliktu między ludnością a wojskiem polskim. Przecież nasi księża, byli rozrywani w tajemnicy, po to aby chrzczyć dzieci. No jak mógł pan nienawidzić tych ludzi, którzy błagali o to, aby dziecko zostało ochrzczone.

No, nie chodzi mi o ludzi, ale o Rosję jako całokształt. Owszem, te ci, ludzie przychodzili do polskich obozów, pod druty blisko, aby posłuchać mszy, ale ich synowie czy mężowie byli w NKWD i strzelali do nas.

Wie pan, hmm, hmm, to wie, pan to naturalnie, że, jeżeli pan nie było zaufania, do tej władzy powiedzmy rosyjskiej. No co miał zrobić taki *bojec*, kiedy dostał rozkaz. Wie pan, nasze wojsko też miało w Rosji szereg egzekucji. Nam czytano prawda rozkaz, gdzie było powiedziane, Sikorskiego, że jeżeli ktoś będzie sobie szkodził na zdrowiu, czy coś takiego nas ten, to też mógł dostać prawda karę śmierci, wszelkiego rodzaju takie rozkazy, to były deprymujące, były egzekucje w wojsku polskim, w Rosji, bardzo dużo. Powiedzmy, tam u wdarli się i ukradli, okradli skład żywnościowy. To ich chwycili, to bodaj było na stacji, potem był sąd i od razu rano rozstrzelali.

Czy, w tym okresie, kiedy Pan był, to często się zdarzały takie przypadki?

proszę pana, ja wiem o jednej egzekucji gościa, który się spóźnił z tego, z jeździł po rodzinę i spóźnił się, to co ja wiem, ja nie byłem na rozprawie sądowej. Jemu zarzucono dezercję i jego za tą dezercję w Guzarach rozstrzelano.

To bzdura,

ale rozstrzelano, tak więc powiedzmy, gdyby pan rozmawiał powiedzmy tak samo, rozstrzelano powiedzmy w tym, jak się nazywa w Kermine, było kilka egzekucji. naturalnie zdaje się, że był jeden jakiś napad rabunkowy, to ich Polacy zrobili, to ich rozstrzelili, były te egzekucje to się odbijało, wie pan w wojsku.

Proszę pana po założeniu munduru polskiego, spotykał się pan nie tylko z żołnierzami, nie tylko z tymi, którzy przeszli przez samą Rosję, ale również z podoficerami, oficerami, miał pan do dyspozycji buteny, gazety obozowe

To było bardzo mało, były tylko Białe Orzeł, Orzeł biały właściwie.

No tak, ale o co mi chodzi, ale wtedy w Wojsku Polskim, w Rosji dochodziło do spięć natury politycznej, dotyczącej rozdzwiku pomiędzy i odpowiedzialności za wrzesień?

No. Ja o tym już proszę pana nic nie wiem.

Wiadomo, że po ćwiczeniach rozmawiał pan z kolegami.

proszę pana na ten temat, na ten temat w Rosji, nie było

Jakiś sporów

no, nie było. Ja przynajmniej coś takiego nie spotykałem. Może wie pan, wśród oficerów, może coś było, ale wie pan. W Rosji każdy był tak zabsorbowany tym, żeby powiedzmy w jakiś sposób przetrwać i żeby jak najszybciej z tej Rosji się wydostać, także wie pan, żadnych, wtedy ja przynajmniej, wie pan, ja byłem bardzo młody, ja miałem 20 lat prawda, to ja się z tym nie spotykałem. Raczej wspomniano zawsze, pozytywnie, wszystko co było w wojsku polskim.

Jeszcze jedno pytanie, czy pamięta Pan jakiś humorystyczny moment w pobycie w Rosji, zabawny, który był oczywiście był jakby jednym momentem na tle tej czarnej historii całego Pana pobytu w Rosji, podczas całego tego tragicznego okresu.

..... Proszę pana, ja humorystycznych nie pamiętam. Ja pamiętam raczej momenty deprymujące niż humorystyczne, jakoś śmiać, jakoś do śmiechu. Pewnie, że ludzie się śmieli. Powiedzmy jak ludzie się śmieli, jak byłem w tym Bijsku, to był teatr prawda, to człowiek prawda, poszedł do tego teatru, zobaczyć co tam grają, szedł do tego teatru, bo to nie było drogie. Parę, pięć rubli czy coś tam kosztował wstęp do teatru, no to szedł aby wieczór spędzić. Spotykał się z koleżankami, czy z płcią odmienną. No ale, wie pan, to nie były nic zabawnego, bo wszystko takie było raczej przygnębiające. Ja nie pamiętam żadnego, humorystycznego, aby mnie coś ubawiło.

Wspomnił Pan o bardzo deprymujących momentach.

Więc proszę pana, pierwsze deprymujący taki moment, jak nas wyrzucono, kiedy nas przywieźli i leciała taka rosyjska kobieta i krzyczała - spasajcie nas, spasajcie nas. Pan rozumie po rosyjsku? "Ratujcie nas". My prawda ginimy tutaj. To takie, co myśmy mogli, co tam można było pomóc? Nasi powiedzmy ci którzy byli z wioski, znaczy nasi chłopci, powiem tak dokładnie rolnicy. To wieźli takie duże bocheny chleba i przez te dwa tygodnie część spleśniała,

więc oni to wyrzynali i wyrzucali, to wie pan, przychodziły dzieci i chwytaly ten chleb spleśniały i jedli. To, to to straszne na człowieka wpływa, jak pan widzi, że coś się wyrzuca, a reszta przylatuje, chwytą to i je. Teraz proszę pana, poszliśmy, pozwolono nam pójść z tego miejsca, gdzie myśmy, prawda, stali, po wyrzuceniu z tych wagonów, pozwolono nam pójść na stację do stołówki, aby coś zjeść. Tam można było zupełnie dostać, wie pan, jakąś pajdę chleba. Bo myśmy pieniądze mieli. Więc kiedy przyszedłem na tą stację, patrzę a pod ścianami, tej stołówki, siedziały kobiety z dziećmi, ale ten wzrok taki jakiś dziko wpatrzony, i nie wiedziałem o co chodzi. Wreszcie jakiś tam Rosjanin wstał od stołu i odszedł i ona skoczyła jak zwierzę do tego talerza zgarnęła to co zostało na talerzu na rękę, podleciała pod ścianę i karmiła swoje dziecko. Sam widziałem, proszę pana, mnie się jeść odechciało. To są szokujące doświadczenia. Chyba nie ma nic straszniejszego wie pan

To czy mam jeszcze powtórzyć o tej kobiecie?

Nie, proszę dalej.

Wie pan, przez cały okres pobytu w Rosji, to mi się zdaje, że naj, naj, takie najbardziej piętno, najbardziej wywierające przynębiające piętno, to właśnie to, że nigdy nie wiedział, co jutro będzie jadł. Ten głód, powoduje to, że człowiek o niczym innym nie myśli, ale tylko o tym, jak zdobyć ten kawałek chleba, bo to jest podstawa jego bytu. To bardziej demoralizuje niż to, że nie ma jakaś niewygoda, czy strach nawet o straty życia. Głód, bo ludzie, którzy umierają z głodu, to umierają w wielkich cierpieniach Takie widziałem przynajmniej prawda, ile razy z wycieńczenia ci ludzie umierali, to zawsze tylko myślał o tym, aby tylko zjeść, napełnić żołądek, nawet gdyby to jemu zaszkodziło.

takie były przypadki już w armii,

właśnie, w armii to już najwięcej. Ja pamiętam prawda, taki w szpitalu jak umierał taki młody junak. To chłopak miał może wtedy ja wiem siedem, sześć, siedem lat, prawda i krzyczał "mamo daj jeść, mamo daj jeść". Matki nie było, może on był sierotą. Ja dokładnie nie wiem, wiem, że był z tych junaków i go dali do szpitala, prawda to. To było wstrząsające, a miałem kolegę powiedzmy, taki, przyszliśmy z obiadu, właśnie w tej kompani zapasowej i do dziś pamiętam o nazwisku Nadwodny. I jak zwykle są, temat tylko o tym co się jadło, jak się jadło, cały czas o jedzeniu ludzie mówią, no i wiem. Przyszliśmy po obiedzie i po obiedzie była godzina przerwy, tak jak w wojsku zazwyczaj jest, prawda odpoczynek, zjedliśmy położyliśmy, a on powiada "chłopcy, ja faluje". I umarł ... On umarł z wycieńczenia, prawdopodobnie to był atak serca, ale serce zostało osłabione przez prawda, głodowanie i wycieńczenie. I takich prawda momentów prawda w Rosji było pełno. W szpitalu prawda, koło mnie umierał gość, przyszedł, miał mydło, cieszył się, że miał gdzieś tam on miał dużo mydła, położył się i skonał. Także to były, widziałem ludzi, którzy konali pełzając. To w szpitalu prawda. Od czerwonej dużo takich było, to w tym garnizonie w Guzarze, groby kopało 600 osób, dlatego, że dłużej jak 15 minut nie mógł pracować, wszystko. Oni ja nie wiem czy dostawali większą rację żywności. W każdym razie gleba była gliniasta, spalona słońcem, to trzeba było kilofem walić. Ten jeden grób prawda, się robiło i codziennie mniej więcej 40 osób szło do grobu, tym zmarłym, to chemicznym ołówkiem napisali tutaj [na lewym ramieniu] imię i nazwisko, ja nie wiem czy obwinęli w jakiś łach czy worek czy coś i tak składano do grobu, zasypywano wapnem i posypywano wapnem i zasypywano. Przecież trumien nie było. Godzina tak, wczesnym rankiem, to godzina jakaś czwarta trzydzięci, może koło piątej, to szedł ten kondukt pogrzebowy i szedł i wieźli prawda to na ten, na cmentarz. No może nie tyle cmentarz, co grzebanie. Miejsce było wyznaczone, gdzie można było grzebać, a Bóg raczy wiedzieć co tam

pozostało. Tam stawiali krzyże prawda, zrobione z dwóch patyków. Jak pan podjeżdżał do Kermine, to taka druga, miejsce, gdzie naszych dużo prawda, było, to Konikowski mówił prawda

Jeszcze nie.

To jak w Kermine, pan podjeżdżał do stacji, kolejowej, pociągiem, to właśnie widział pan ten cmentarz wojska polskiego. Te mogiły zasypane, w każdej mogile tam leżało kilkanaście czy kilkadziesiąt osób. Bo to nie chowano osobno, indywidualnie, ale do jednego, do jednego grobu i nazwali "bracie mogiły".

proszę pana jak pan wspomina, pierwszą mszę świętą już w wojsku polskim?

To wie pan, mszę świętą to wspominam, to pamiętam prawda, to właśnie w tym obozie, w kwarantannie. No to, przyszedł ksiądz i zarządził jemu zdać raport, przyprowadzili kompanię, kompania stanęła i on prawda odprawił msze i poszliśmy z powrotem. Dla mnie to nie było jakieś wielkie przeżycie. Nie powiedziałbym, żeby to było. Ksiądz był dosyć taki, obcesowy, jakiegoś takie kazania podniosłego nie powiedział, to tak to wyglądało. On zawsze żądał aby raport zdać i że oni są gotowi do tego, do na mszę świętą, przyszłe. To na mnie nie zrobiło specjalnie wielkiego wrażenia.

Proszę pana czy spotkał Pan w Rosji i w wojsku, jakiegokolwiek swojego znajomego? jeszcze z czasów przedwojennych.

O masa, dużo spotkałem, prawda, ludzi których znałem przed wojną, bardzo dużo.

Jak Pan z perspektywy prawie 50 lat wspomina Rosję?

proszę pana ... naturalnie, ponieważ żyje, to nie żałuję tego doświadczenia, ale to było ciężkie doświadczenie. Doświadczenie prawda, gdzie człowiek stracił swoją rodzinę, ale z drugiej strony, chyba to jest takie doświadczenie, które człowieka wiele, wiele nauczyło. Które miało może, decydujący wpływ na formowanie się osobowości i charakteru. Ja nie żałuję tego, że przeszedłem powiedzmy przez to piekło. Naturalnie dziękuję Bogu, że tylko taki krótki czas byłem, bo inni przeszli dłużej i jeszcze o wiele gorzej. Ale poznałem i na pewno będę miał, będę miał powiedzmy uformowany pogląd jeżeli chodzi o Rosję. Jeżeli chodzi o tych ludzi. Bo proszę pana, ludzie ci, ja nie spotkałem, ja dwa razy miałem do mnie wrogie nastawienie człowieka, Rosjanina. Dwa razy, a zazwyczaj ludzie byli bardzo życzliwi do nas, życzliwi do mnie. Ja nie czuję nienawiści do Rosjan, ja nie mam w sercu nienawiści do Rosjan. Bo przecież oni nie musieli nam dać, powiedzmy podzielić się kątem, żebyśmy mogli tam mieszkać. Ten cały szofer nie musiał nas wieść z tego sowchozu, do miasta. On nie musiał, to była jego dobra wola, dostał tam prawda parę dolarów, ale on nie musiał. Tak samo prawda, w wielu innych wypadkach, żeby Rosjanie się nie ustosunkowali się pozytywnie, to też dla nas byłoby o wiele gorzej i ciężiej. Czy powiedzmy jak się coś szło, powiedzmy kupić, gdzieś coś kupić z żywności naturalnie, że ten Rosjan coś ułatwił, bo lepiej znał te. Ja Nie spotykałem wrogiego nastawienia do mnie, czy powiedzmy jakieś specjalnej nienawiści do Polaków. Jak przyjechałem to taki stary dziad, tam gdzie właśnie my mieszkaliśmy, dziad, po nim wszy maszerowały, on miał wtedy gdzieś pod 90, on mi mówił, że on na Syberię, w czasie głodu, przed rewolucją, szedł piechotą, aby się dostać. Ja nie wiem, może go gonili jako jakiegoś zesłańca. Ale on się pyta, kto my jesteśmy. Ja powiadam - my Polacy jesteśmy. On powiada - oooo Polacy, to tutaj oni są znani w tym mieście - to jest w Bijsku. Bo wiesz, dowódca garnizonu wojskowego w

Bijsku, był pułkownik Polak. Zawiadowcą stacji był Polak. A to są bardzo ważne stanowiska w Rosji, zawiadowca stacji, to strasznie wielka figura w Rosji, była i jest do dzisiaj, to przecież cała transportacja polegała wtedy, na kolei. A powiada ten, teatr, to wybudował bogaty kupiec polski, który tutaj był. Widzi Pan, Polacy tutaj mieli, na pewno był to jakiś zesłaniec, czy z powstania, czy z jakiś innych, który chwycił się kupiectwa, dorobił się tam pieniędzy prawda i postawił tam teatr. No, tak mi ten stary opowiadał, zawsze jak Polacy, to było tam coś, coś lepszego. Ja do Rosjan, jako do takowych, nie mam prawda, jakieś nienawiści, abym pałał nienawiścią, nie.

Wspomniał Pan, że spotkał się pan dwukrotnie z brutalnym podejściem Rosjan

Tak, dwukrotnie, to raz było w czasie, gdy nas wieźli, dzieci, jak się zatrzymywał pociąg w polu gdzieś wioska była, przy wiosce, to wie pan, to nie była stacja tylko wioska. To dzieci leciały prawda z wodą, czy tam nawet niosły jakieś mleko czy coś, żeby wodę dawały. Mleko tam prawda, aby tam do do do, rubla czy tego sprzedać. No więc taki tam był na tej budce, to na pewno jakiś, jakaś drogowa budka była, pamiętam jak teraz, rudy, który tupał nogami i krzyczał do dzieci, aby nie dawały wody i odganiał, bo to prawda wiozą tych, kapitalistycznych prawda przestępców. To raz. Ale dzieci wymykały się i podawały w tych dzbankach tą wodę, trzeba było to przelać prawda, bo nam wody dawali raz na dwa dni, czy coś takiego, gdzieś na stacji jak się stanęło, to z wiadrami wyprowadzili, aby przynieść wiadro, czy dwa wiadra wody na. I to trzeba było mieć własne wiadra. Człowiek nie miał wiadra, to wody nie dostał. Więc to raz, a drugi raz to był dyrektor tego sowchozu, gdzie ja byłem, to był taki zajadły prawda komunista, który nieprzyjaźnie patrzył na to, jak na niewolników, nawet proszę pana ten politruk, który był w tym sowchozie, bo każdy sowchoz, miał swojego tego politruka, to ten politruk był o wiele bardziej uprzejmy niż ten dyrektor, ale tego dyrektora nikt nie lubił, prawda na koniu przyjeżdżał, prawda i krzyczał, gonił do roboty, takie to było ... to są te dwa, a tak nie miałem, żeby. Nawet jak nas wieźli, to nam, ci NKWDziści stali prawda, to jak tam rzuciłem te pieniądze, aby wziąć tego mleka trochę od tej dziewczyny, to tak się rozejrzał i wsadził tą resztę na bagniet i podał, bo ta dziewczyna dała z powrotem, tą resztę. Wsadził na bagniet i podał, więc wie pan, naturalnie, że byli wśród nich, wie pan zindoktrynowani komuniści, którzy prawda byli brutalni, specjalnie w NKWD, ale tak, to wie pan przeciętny człowiek to nie był. Ale bali się jeden drugiego. Rosjanie bali się jeden drugiego. Myśmy się nie bali. Myśmy tą, ja nie wiem czy Rosjanie nie zrobili, znaczy komuniści, nie zrobili wielkiej pomyłki, że powywozili ten element polski na w głąb Rosji. Każdy Polak, to wie pan, była propaganda antykomunistyczna, przeciwko tej władzy, wśród Rosjan. I Rosjanie słuchali. Z jednej strony mieli tych politruków, którzy mówili, a z drugiej strony mieli Polaków, którzy kpili z tego wszystkiego, co ci politrucy mówili i opowiadali jak prawda w Polsce było tam życie. Nasz standard życiowy polski to był, przecież to wie pan, nieporównany jest. Pomimo, że się mówiło się, że Polska w świecie i w Europie miała niski standard życiowy. Trzeba było chodzić do ubikacji, do sławojek. Prawda, a nie mieliśmy. Wie pan, mówię normalnie. To przecież, w ogóle nie było porównywalne z tym, co było w Rosji. Nieporównane, tam w ogóle sławojek nie było. Jedyna rzecz, którą Rosjanie mieli, tego co powiedzmy nie było na polskich wsiach, to te banie, gdzie oni tam raz tygodniowo chodzili się myć i parzyć, no u nas przeważnie wszyscy myli się w domu. Prawda, tam żona czy matka nagrzała wody, tam były te banie, czy łaźnie te publiczne prawda w miastach można było pójść i się wymyć. Tam raz na tydzień człowiek poszedł, tam chyba rubla kosztowało, czy dwa ruble prawda, poszedł, dostał prawda taki malusieńki kawałeczek mydła i mógł się wymyć. I powiedzmy odkazić swoje ubranie.

O to chodziło ...

No naturalnie, bo przecież te wszy były straszne. Człowiek się budził i na pościeli widać było te wszy. To dwa rodzaje wszy są. Są tzw. wszy bieliźniane, które siedzą prawda w tych koszulach i pościeli i wszy, które są we włosach, to są dwa rodzaje wszy, odmienne. Specjalnie.

Dziękujemy zatem

Cała przyjemność po mojej stronie.